www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

ingremio

nr 4 (59)
lipiec/sierpień 2009

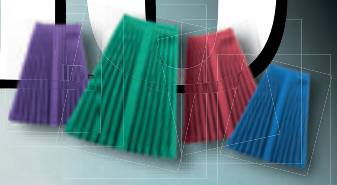

kryzys duszy

ingremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Redaguje: adw. Piotr Dobrołowicz
z sędzią Grzegorzem Szaconiem oraz z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego
w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców
Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej
w Szczecinie

Tadeusz Haczkiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

e-mail:
redakcja@ingremio.org

tel. 091 814 25 00

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

04 • Dominuje błędny pogląd, że gdzie jest przestępstwo, tam musi być tymczasowe aresztowanie
z Prezesem Sądu Najwyższego profesorem Lechem Paprzyckim rozmawia Piotr Dobrołowicz

06 • W cieniu rocznic
Marian Szabo, sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie w stanie spoczynku

10 • Kryzys duszy
dr n. med. Ewa Kramarz, specjalista psychiatra, biegła sądowa

12 • Ja i tak zawsze chciałem być karnistą
z Maciejem Strączyńskim - sędzią Sądu Okręgowego w Szczecinie rozmawia Grzegorz Szacoń

14 • O europejskim nakazie aresztowania raz jeszcze
Michał Olechnowicz, adwokat

16 • Utwory osierocone
Andrzej Oryl, aplikant radcowski

18 • Numerologia konstytucyjna
Paulina Koluch, studentka WPiA US

21 • Wypadek samochodowy w Niemczech, pozew w Polsce?
Rechtsanwalt Andreas Martin

22 • Quo Vadis Wymiarze Sprawiedliwości – jedno z najtrudniejszych pytań...
Maciej Krzyżanowski, asystent sędziego Wydziału III Sądu Okręgowego w Szczecinie

24 • Sąd, jaki jest, każdy widzi
Marcin Roguski, sędzia Sądu Rejonowego w Gryfinie

26 • Prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego z wizytą w Szczecinie
Ryszard Różycki, wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

27 • Golf – Szczecin zawojował Pomorze
Miroslaw Łopatto, adwokat

28 • Konferencja dotycząca przemocy w rodzinie i szkole
Tadeusz Kulikowski, Zastępca Prokuratora Apelacyjnego w Szczecinie

28 • XII Nadzwyczajne Zebranie Delegatów SSP Iustitia

29 • Adwokat szukający człowieka – wspomnienie o Profesorze Zbigniewie Hołdzie
Maciej Krzyżanowski, asystent sędziego Wydziału III Sądu Okręgowego w Szczecinie

30 • Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

32 • „Młodzież z partią... się rozliczy!!!"
Grzegorz Czapski [OBEP IPN w Szczecinie]

34 • Fundacja „Bądźmy InGremio"

Szanowni Czytelnicy,

W ostatnim czasie gościliśmy w Szczecinie Prezesa Sądu Najwyższego prof. Lecha Paprzyckiego, który przyjął zaproszenie Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich i wziął udział m.in. w spotkaniu z prawnikami okręgu szczecińskiego. Przy okazji udzielił obszernego wywiadu naszemu wydawnictwu. Jego słowa zdają się wskazywać, iż kolejne nowelizacje procedury karnej przed nami. Tym razem „pod nóż" miałyby pójść regulacje dotyczące postępowania przygotowawczego. Oczekiwania - a jakże - społeczne, nakazują przyspieszać tok postępowań karnych. Zdaniem naszego znamienitego rozmówcy takie możliwości są – właśnie na etapie przygotowawczym. Droga do przekucia pomysłów - chociażby takich, o których wspomina prof. Paprzycki - w obowiązujące nowelizacje k.p.k., jest długa i niepewna. Wystarczy wspomnieć, iż do ich uchwalenia niezbędne jest zgodne działanie dwóch izb parlamentu. Może to i kafkowskie stwierdzenie, ale nawet autorzy ewentualnych projektów zmian nie mogą być pewni, co z nich ostatecznie pozostanie w Dzienniku Ustaw.

Czas rocznic to czas podsumowań. Sędzia Marian Szabo zdecydował się sięgnąć w głąb naszej historii, przypominając, iż wyzwolenie nie zawsze oznacza wolność i demokrację – a wszystko to w rytm utworów Jacka Kaczmarskiego.

Wywiadu udziela nam kandydat do nagrody In Gremio Człowieka Roku 2009 sędzia Maciej Strączyński – osoba, której zamieszczone na naszych łamach teksty wystarczyłyby do zapełnienia grubej książki. Szerokie zainteresowania, skrystalizowane przemyślenia na temat funkcjonowania polskiego sądownictwa, zaangażowanie w walkę o ustrojowy i materialny status sędziego – to tylko niektóre cechy, którymi można opisać naszego rozmówcę.

Prawnik w todze. To znaczy: profesjonalista, zawodowiec. Co jeszcze kryje się za wspomnianą togą? Doktor Ewa Kramarz dostrzega tam, a jakżeby inaczej, duszę. I jej kryzys. O przyczynach i objawach tego stanu szerzej w felietonie na stronach 10-11.

Pytanie o stan prawniczej duszy można rozumieć także szerzej. W jakiej kondycji jest wymiar sprawiedliwości, a przede wszystkim, dokąd zmierza? – zastanawia się wraz z uczestnikami krakowskiego panelu dyskusyjnego Maciej Krzyżanowski (strony 22-23). Klarownej, wyraźnej odpowiedzi chyba nie ma lub jest niejasna. Wypisz, wymaluj jak typowa opinia prawna. Wielu przyszłość widzi w czarnych barwach – wiadomo, kiedyś było lepiej. Różnego rodzaju doraźne zamachy polityków na samorządy prawnicze, zwiększanie nadzoru administracyjnego nad sądami powszechnymi powodują, iż prawniczemu środowisku brak poczucia stabilizacji. Stawiane zatem pytanie „Quo vadis wymiarze sprawiedliwości" brzmi w tej sytuacji dramatycznie. Dokąd więc zmierzamy? Redakcja In Gremio ma – na chwilę obecną – prostą odpowiedź. Na wakacje!!!

Dominuje błędny pogląd, że gdzie jest przestępstwo, tam musi być tymczasowe aresztowanie

z Prezesem Sądu Najwyższego profesorem Lechem Paprzyckim rozmawia Piotr Dobrołowicz

Piotr Dobrołowicz, In Gremio: **Co dzisiaj jest największą bolączką wymiaru sprawiedliwości w sferze prawa karnego?**

Lech Paprzycki: Jest to oczywiście przewlekłość postępowania zarówno przygotowawczego, jak i sądowego. Powodem takiego stanu rzeczy jest, między innymi, dość archaiczny model polskiego procesu karnego, prowadzący, w bardzo wielu sprawach, do przedłużania w „nieskończoność" najpierw postępowania przygotowawczego, a następnie powtarzania tych samych czynności w postępowaniu sądowym. Obecnie i tak jest lepiej niż było to pod rządami Kodeksu z 1969 r., a to wobec wprowadzenia rozwiązań przewidzianych w art. 335 k.p.k., 343 k.p.k., 387 k.p.k. i - choć w mniejszym zakresie - art. 388 k.p.k. (skazanie bez rozprawy, dobrowolne poddanie się karze, ograniczenie postępowania dowodowego) Badania prowadzone przez zespół profesora St. Waltosia, których wynik został przedstawiony w 2007 r. w książce „Zagubiona szybkość procesu karnego. Światło w tunelu" wskazują jednak, że postęp jest, ale ciągle za mały.

P.D.: **Jakich instrumentów prawnych należałoby zatem użyć, by usprawnić postępowanie karne?**

L.P.: Niewątpliwie istnieje potrzeba zmiany modelu postępowania przygotowawczego. Sam nie mam w tym zakresie nic oryginalnego do powiedzenia. Nigdy, poza dwoma miesiącami aplikacji w prokuraturze powiatowej w 1970 r., nie zajmowałem się tym postępowaniem. W każdym razie, nie ma idealnych rozwiązań. Jako ciekawy jawi się jednak kierunek zmian zarysowany w miesięczniku „Ius novum" przez profesora R.A. Stefańskiego, sprowadzający funkcję postępowania przygotowawczego do zgromadzenia dowodów świadczących o popełnieniu przestępstwa przez określoną osobę i zabezpieczenia dowodów, których przeprowadzenie następowałoby dopiero przed sądem. Co oczywiste, nie może to dotyczyć dowodów, których przeprowadzenie w dalszym postępowaniu byłoby niemożliwe. W takiej sytuacji należałoby przeprowadzić je w postępowaniu przygotowawczym przy udziale sądu, czy też sędziego. Trzeba także zwrócić uwagę na możliwość wykorzystywania w większym zakresie tych instytucji z obowiązującego Kodeksu postępowania karnego, o których wcześniej mówiłem. Wspomniany autor postuluje także wzmocnienie zasady kontradyktoryjności w procesie karnym – ja jednak byłbym tu ostrożny, gdyż jestem – choć to może przesada – przywiązany do zasady prawdy materialnej.

P.D.: **Wspomniał Pan o zasadzie kontradyktoryjności. Czy jest ona obecnie widoczna w procesie karnym, czy też raczej pozostaje w dużej mierze w sferze teorii prawa?**

L.P.: Zasada ta wynika, w istocie, z samej natury procesu karnego. Z jednej strony mamy broniącego się przed zarzutem popełnienia przestępstwa podejrzanego i oskarżonego, a z drugiej prokuratora, albo innego oskarżyciela, który stara się wykazać sprawstwo i zawinienie. Być może rozwiązaniem byłoby pójście krok dalej, na przykład poprzez wprowadzenie terminu ograniczającego możliwość przedstawiania dowodów, jak ma to miejsce w procesie cywilnym. Póki co, jest jednak, co do zasady, obowiązek dokonywania prawdziwych ustaleń, a nie dochodzenia jedynie do „prawdy sądowej".

P.D.: **Dużo czasu, szczególnie w dużych, wielotomowych sprawach zajmuje w postępowaniu sądowym odczytywanie wyjaśnień oskarżonych i zeznań świadków – czy obecne regulacje w tym zakresie są faktycznie niezbędne?**

L.P.: Dzisiaj jest to konieczne, oczywiście na zasadach określonych w art. 391-394 k.p.k. – nie zawsze w całości, z uwagi na fakt, że dowody przeprowadzone w postępowaniu przygotowawczym, co do zasady, mają taką samą wartość procesową, jak te przeprowadzone na rozprawie. Odczytywania zeznań, czy też wyjaśnień można by uniknąć, gdyby przyjąć – zbliżoną do modelu amerykańskiego – wspomnianą propozycję profesora R.A. Stefańskiego. Jednakże aby to było możliwe, trzeba byłoby zmienić ustawę procesową, a najpierw sposób myślenia o procesie karnym, co – w bardzo konserwatywnym społeczeństwie i wobec naszych zawodowych przyzwyczajeń – nie byłoby takie proste. Jednak wcześniej czy później trzeba będzie to zrobić. Teraz należałoby położyć większy nacisk na te instytucje, które już się sprawdziły. Przykładowo, rozwiązanie z art. 335 k.p.k. i art. 343 k.p.k. początkowo, to jest od 1998 r. dotyczyło występków zagrożonych karą do 5 lat pozbawienia wolności, a obecnie do 10 lat pozbawienia wolności. Dlaczego nie pójść o jeszcze jeden krok dalej? Wystarczy pamiętać, że w ramach tej instytucji w peł-

ni zabezpieczone są interesy procesowe nie tylko podejrzanego i oskarżonego, ale także pokrzywdzonego.

P.D.: **Jak Pan ocenia obecne uregulowania dotyczące instytucji tymczasowego aresztowania?**

L.P.: Był taki okres, że na ten temat sporo pisałem, choć, zapewne, prawie nikt tego nie czytał. Po raz pierwszy zająłem się tą problematyką w latach 80-tych ubiegłego stulecia. Właściwie wszystkie uregulowania, nie tylko obowiązującego kodeksu, ale także te z kodeksu z 1969 r., były dobre, oczywiście z pominięciem sytuacji, gdy o tymczasowym aresztowaniu decydował także prokurator, a nie tylko sąd. Problemem jest praktyka stosowania tych przepisów

P.D.: **A jak ocenia Pan praktykę? Czy nie odnosi Pan wrażenia, że sądy stosują rozszerzającą wykładnię przesłanek niezbędnych do orzeczenia o tymczasowym aresztowaniu? Mam tu na myśli chociażby interpretację uzasadnionej obawy matactwa czy ukrywania się.**

L.P.: Wydaje się, że sądy starają się kierować zasadami ustalonymi w kodeksie. Tyle tylko, że w praktyce okazuje się być bardzo trudne. Wpływa na to, między innymi, a może przede wszystkim, rygorystyczne nastawienie opinii publicznej, czego sędziowie nie mogą nie dostrzegać. Dominuje błędny pogląd, preferowany także przez większość polityków chcących „przypodobać" się opinii publicznej, a także przez wielu „usłużnych" publicystów, z reguły nie znających prawa, że gdzie jest przestępstwo, tam musi być tymczasowe aresztowanie. Za ten rygoryzm, który nie ma żadnego sensu, nasze państwo, a więc my wszyscy jako podatnicy, ciągle napominani w szczególności w orzecznictwie Trybunału w Strasburgu, musimy płacić odszkodowania za niesłuszne – niekonieczne dla zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania tymczasowe aresztowania. Ale to, przede wszystkim, koszty utrzymania podejrzanych i oskarżonych w aresztach śledczych. Zawsze trzeba pamiętać, o czym przypomina Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, jak i nasz kodeks, że tymczasowe aresztowanie to nie początek wykonania kary, a jednie środek zapobiegawczy, mający zapewnić prawidłowy tok postępowania.

P.D.: **Mówi Pan teraz jak obrońca, który występując przed sądem, stara się go przekonać o braku podstaw do stosowania tymczasowego aresztowania.**

L.P.: Tak mówi ustawa, a ja za nią powtarzam, natomiast powinno być czymś oczywistym, że rygoryzm społeczny nie może dyktować warunków stosowania środków zapobiegawczych. Nie zmieniłem zdania w tej kwestii od początku lat 70-tych.

P.D.: **Istnieje jednak rozdźwięk między autorami komentarzy a praktyką sądów. Zupełnie inaczej interpretowane są choćby wspomniane przesłanki „uzasadnionej" obawy matactwa i ukrywania się. Wydaje się, że do zastosowania tymczasowego aresztowania sądom często wystarczy już samo przypuszczenie, że do matactwa czy ukrywania się może dojść. Często swoistym „wytrychem" jest też zagrożenie wysokim wymiarem kary.**

L.P.: Choćby groziła nie wiem jak surowa kara, to w sytuacji braku realnego niebezpieczeństwa zakłócenia prawidłowego toku postępowania, stosowanie tymczasowego aresztowania, poza wyjątkami określonymi w kodeksie, nie powinno mieć miejsca. Wynika to, w pierwszej kolejności, z ustawy procesowej, ale także z konsekwentnego orzecznictwa Sądu Najwyższego i Trybunału Strasburskiego. W latach 70-tych spotkałem się z przypadkiem oskarżonego o popełnienie bardzo poważnych przestępstw, który w trakcie pościgu został postrzelony, a w konsekwencji, praktycznie rzecz biorąc, zupełnie sparaliżowany. Został tymczasowo aresztowany, ale po kilku miesiącach z aresztu przyszła informacja, że należy go niezwłocznie umieścić w szpitalu poza aresztem. Tymczasowe aresztowanie zostało uchylone. Wynikła z tego „nieludzka" awantura. Choć człowiek ten, nawet gdyby chciał, nie mógłby uciec. Pomimo to znów został aresztowany. Nie doczekał końca procesu, gdyż po kilku dalszych miesiącach zmarł w zakładzie karnym. Praktyka jest niestety taka, jaką Pan dostrzega, trzeba zatem z nią walczyć. Być może problem tkwi w braku dostatecznego zgłębienia problematyki tymczasowego aresztowania przez sędziów, którzy, niejednokrotnie, zdają się nie dostrzegać jednoznacznego i konsekwentnego orzecznictwa Sądu Najwyższego i Trybunału Strasburskiego.

budynek Sądu Najwyższego w Warszawie

***P.D.:* Ostatnio medialną sławę zyskało określenie „areszt wydobywczy". Co Pan o tym sądzi? Czy jest w tym pojęciu ziarenko prawdy?**

L.P.: W praktyce, być może się to zdarza, choć nie powinno, jako sprzeczne z prawem, ale faktem jest, że czasem trudno jednoznacznie ocenić, czy ktoś został pozbawiony wolności w tym trybie, aby w ten sposób zapewnić prawidłowy tok postępowania, czy też po to, by zmienił wyjaśnienia. Wystarczy jednak zadbać o to, aby tymczasowe aresztowanie stosowane było na zasadzie wyjątku i to na krótki okres.

***P.D.:* Jaki jest Pana pogląd na propozycję powrotu do instytucji sędziego śledczego?**

L.P.: Jestem zdecydowanym przeciwnikiem tej instytucji. Obecnie odchodzi się od niej także we Francji, gdzie sędzia śledczy funkcjonuje od bardzo dawna. Rola sędziego, w zmienionym modelu polskiego postępowania przygotowawczego, powinna sprowadzać się, poza dotychczasowym nadzorem - o czym już wcześniej wspomniałem - do uczestniczenia w przeprowadzaniu w postępowaniu przygotowawczym tych dowodów, których nie można przeprowadzić później - na etapie sądowym.

***P.D.:* Z czego - w kontekście funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości - możemy być dumni?**

L.P.: Z całą pewnością z realizacji idei niezależnego sądownictwa i niezawisłych sędziów. Pomimo zbrodniczych czasów lat 40-tych i pierwszej połowy lat 50-tych, w czym niestety brali udział niektórzy sędziowie, niekoniecznie ci z awansu społecznego, wartości te przetrwały i są dzisiaj uznawane za oczywiste, czego wyrazem jest wpisanie ich, jako zasad, do obowiązującej Konstytucji, co stanowi przyjęcie standardów wynikających z Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

***P.D.:* Z czym kojarzy się Panu Szczecin? Jakie ma Pan wspomnienia z naszego miasta?**

L.P.: Szczecin kojarzy mi się bardzo dobrze. Tu przecież uzyskałem habilitację! Z miastem tym łączę także tak wybitne postaci Wydziału Prawa i Administracji jak profesorowie: Maciej Zieliński, Stanisław Stachowiak, Stanisław Czepita. Z kadrą uniwersytecką utrzymuję sympatyczne kontakty. Sam Szczecin to pięknie położone miasto. Wymaga jednak jeszcze większej staranności. Jest w nim wiele pięknych obiektów, które należałoby odrestaurować. Wiadomo jednak, że do tego trzeba, jak mawiał klasyk, trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Liczę na to, że uda mi się jeszcze zobaczyć miasto wyglądające tak jak w czasach jego świetności. Bo ma swój wyjątkowy urok i chciałoby się w nim bywać częściej. I choć z Mazowsza na Pomorze Zachodnie jest daleko, to we wrześniu znowu tutaj przyjadę. [ ]

Żyjemy w roku rocznic. Zarówno dwudziesta jak i siedemdziesiąta kierują myśli ku wolności.

Tej pierwszej towarzyszy niepewność: czy w tym czasie na pewno powiększyliśmy nasz obszar wolności i demokracji?

Ta druga najczęściej przywodzi pytania: jak to się stało, że uczestnicząc w zwycięstwie przegraliśmy wolność? Kto to spowodował, ale też, kto się na to zgodził?

Chciałbym zwrócić uwagę na pewien wycinek tego zagadnienia, a mianowicie: jak określone cechy charakteru jednostki, jej uprzedzenia i fobie wywierają wpływ na losy świata, a funkcjonujące instytucje i prawa nie potrafią temu zapobiec.

Na wstępie należy powiedzieć, że dla planujących powojenny porządek świata Polska nie była zapomnianym Kopciuszkiem. W Jałcie o Polsce mówiono obszernie na siedmiu spośród ośmiu plenarnych posiedzeń. A jak wspominał Churchill, brytyjski stenogram zawierał około 18 tysięcy słów wypowiadanych na temat Polski przez Stalina, Roosevelta i Churchilla.

W czasie konferencji poczdamskiej sprawy polskie omawiano na posiedzeniach nr 2,5,6,7,9 i 10. W Teheranie chyba tylko utworzenie drugiego frontu omawiano obszerniej niż sprawy Polski. Fakt, że przy stoliku rozgrywających losy narodów zasiedli Stalin i Churchill niemal a priori określał przyszłość naszego kraju.

Stalin, wieloletni dyktator, autor krwawych czystek, gułagów, głodu, eksterminacji całych narodów, do Polski usposobiony był szczególnie negatywnie. Pomijając kwestie ustrojowe i zaszłości historyczne, pamięć o klęsce w wojnie 1920 r. i warunkach pokoju ryskiego była dla niego szczególnie drażliwa.

Ciągotom imperialnym towarzyszyły odruchy rewanżystowskie. Rosjanie już w czasie wizyty Edena w Moskwie w grudniu 1941 r. wyraźnie żądali uznania radzieckiej granicy na zachodzie, ukształtowanej w wyniku ich agresji we wrześniu 1939 r. Podobnie w czasie wizyty Mołotowa w Londynie w maju 1942 r. na stronę angielską wywierano nacisk, by zaakceptowała zajęcie przez ZSRR wschodniej Polski.

Długośmy na ten dzień czekali
z nadzieją niecierpliwą w duszy
kiedy bez słów towarzysz Stalin
na mapie fajką strzałki ruszy.

Krzyk jeden pomknął wzdłuż granicy
i zanim zniknął zgrzmiały działa
w pochód z szybkością błyskawicy
Armia Czerwona wyruszała

A cóż to za historia nowa
zdumiona pyta Europa
jak to, to chłopcy Mołotowa
I sojusznicy Ribbentropa

W cieniu rocznic

Już starty z map wersalski bękart
już wolny Żyd i Białorusin
już nigdy więcej polska ręka
*ich do niczego nie przymusi.**

Sposób prowadzenia radzieckiej polityki zagranicznej był daleki od wypracowanych przez stulecia zasad uprawiania dyplomacji. Stalin jako metodę preferował lekceważenie przeciwnika, arogancję wobec partnerów oraz posługiwanie się kłamstwem. I to Churchilla w jakiś sposób w nim pociągało.

Podczas pierwszej wizyty brytyjskiego premiera w Moskwie w sierpniu 1942 r. Stalin żądał niemal natychmiastowej inwazji przez Kanał La Manche, a na zgłaszane przez Churchilla zastrzeżenia odpowiadał lekceważącym pytaniem „Dlaczego tak boicie się Niemców?". Nie reagował na argumenty o potrzebie dokładnego przygotowania operacji tak, aby straty w ludziach były jak najmniejsze twierdząc, że „jeśli nie skąpie się żołnierzy we krwi, nie sposób określić ich wartości bojowej". Wreszcie, zarzucał Anglii niewywiązywanie się z obiecanych dostaw dla Rosji i wysyłanie jej resztek po zaspokojeniu swoich potrzeb. Churchill przyjmował te zarzuty bez protestu. Myślę, że te naciski w jakiś sposób przyczyniły się do podjęcia w dniu 19 sierpnia 1942 r. próby desantu morskiego na Dieppe w północno- zachodniej Francji, który okazał się klęską okupioną znacznymi stratami. Wywarły także wpływ na sposób prowadzenia kampanii włoskiej. Inwazja rozpoczęła się desantem na Sycylię (lipiec 1943 r.), przekroczeniem Cieśniny Messyńskiej (wrzesień 1943 r.) i wkroczeniem angloamerykańskiej 5 armii do Neapolu (październik 1943 r.). I wtedy nastąpił impas. Alianci wycofali osiem najlepszych dywizji z Włoch i rejonu Morza Śródziemnego do Anglii dla celów operacji Overlord, jakkolwiek pozostało do niej jeszcze ponad pół roku, a jednocześnie Niemcy skierowali dodatkowe dywizje na front włoski, co spowodowało konieczność prowadzenia zaciętych walk jeszcze przez osiem miesięcy.

Wcześniejsze sukcesy oraz kapitulacja Włoch otworzyły szanse na zdobycie niewielkim wysiłkiem wysp na Morzu Egejskim zwłaszcza wyspy Rodos, która posiadała dobre lotniska, co dawałoby możliwość niezakłóconej żeglugi przez Morze Śródziemne. Sprzymierzeńcy zajęli szereg wysp będących w rękach Włochów, jednakże obsadzili je słabiutkimi garnizonami. W związku z postępami wojennymi mocarstw, doradcy Hitlera proponowali ewakuację Krety i innych wysp. Hitler postąpił odwrotnie: zarządził m.in. desanty spadochronowe, które zdobyły te wyspy i umocniły odzyskane garnizony.

Tak niezdecydowane prowadzenie kampanii włoskiej miało negatywny wpływ na postawę Turcji, która nie opowiedziała się po stronie Sprzymierzonych, utrudniając prowadzenie walk na Bałkanach i Bliskim Wschodzie.

Negatywna ocena Stalina realizacji dostaw drogą północną była więcej niż arogancją. Można ją bez przesady nazwać bezczelnością. Czterdzieści konwojów przewiozło do Rosji cztery miliony ton ładunków o wartości 428 milionów funtów szterlingów, w tym 5 tysięcy czołgów i ponad 7 tysięcy samolotów.

Żadna z tych liczb nie oddaje dramatyzmu konwojów ani ich niewymiernej ceny. Podam tylko dwa przykłady: konwój oznaczony PQ - 17 składający się z 34 statków, dopłynął z jedenastoma - 23 zatopili Niemcy. W związku z tym, następny konwój PQ - 18 liczący 40 statków ochraniało 77 okrętów wojennych. Mimo to 12 statków zostało zatopionych.

Churchill wielokrotnie twierdził, że Polska niezasłużenie dużo otrzymała w wyniku I wojny światowej. Po zakończeniu drugiej napisał „The Second World War" - obszerne dzieło liczące po 6 tomów w każdej z dwóch części, stanowiące niezwykle udokumentowane wspomnienia, za które w 1953 roku otrzymał literacką nagrodę Nobla.

W pierwszym tomie pierwszej, anglojęzycznej edycji, o Polakach pisał „Polska jest szalona i niewdzięczna (...) wspaniała w oporze, marna i niegodna w chwili triumfu".

Jak pisze Mieczysław Nurek, we wstępie do polskiego wydania z 1995 r., na skutek sprzeciwów w następnych wydaniach słowa te pominięto, ale „książka ta nie zawiera żadnych opisów udziału polskich lotników w bitwie o Londyn i Dywizji Karpackiej w kampanii afrykańskiej". Dodam, że nie wskazuje także na udział polskich okrętów w tych bitwach morskich, w których okryły się one chwałą, a w opisie bitwy o Narwik wspomina nas jako narodowość uczestniczącą!

Rosjanie stanowczo zaprzeczali, by mieli jakiś udział w śmierci 14.500 polskich żołnierzy i oficerów. Kiedy Majski - ambasador radziecki w Londynie zawiadomił Churchilla, że Rosjanie zamierzają zerwać porozumienie z Polską z 1941 r. w „reakcji na tak straszne zarzuty", Churchill oświadczył mu, iż „nadawanie rozgłosu takim rewelacjom nie było mądre ze strony Polaków, ale mam szczerą nadzieję, że tego rodzaju gafa nie spowoduje zerwania stosunków z Sowietami".

Warto wreszcie przytoczyć relację Władysława Andersa zapisaną na str. 315 jego wspomnień „Bez ostatniego rozdziału", wydanie z 1959 r., z rozmowy z Churchillem, jaka miała miejsce w dniu 21 lutego 1945 r. Churchill miał powiedzieć „Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może Pan swoje dywizje zabrać".

Tych dwóch ludzi (o tak wyraźnym stosunku do Polski) stanowiło większość ustalającą powojenny porządek świata na konferencjach w Teheranie, Jałcie i Poczdamie.

Na miejsce konferencji Trzech, sprzymierzeńcy proponowali Cypr, Chartum, Habbaniję, lecz Stalin niezmiennie obstawał przy Teheranie, mimo iż Roosevelt zgłaszał m.in. takie zastrzeżenia, że będzie musiał pokonać odległość dziesięciokrotnie większą niż Stalin, że w tym czasie będzie trwała sesja Kongresu, a on będzie musiał przed upływem 10 dni podpisywać uchwalane prawa i rezolucje. Wreszcie należy mieć na uwadze to, co było powszechnie wiadome, a mianowicie, iż Roosevelt w tym czasie poruszał się na wózku inwalidzkim.

1 grudnia 1943 r. przy omawianiu spraw polskich Roosevelt wyraził nadzieję, że rządy polski i sowiecki wznowią stosunki dyplomatyczne. Na co Stalin odpowiedział pytaniem „(...) z jakim rządem mam prowadzić negocjacje? Rząd emigracyjny i jego zwolennicy w Polsce utrzymują stosunki z Niemcami i zabijają partyzantów. Chcemy wznowić stosunki z takim rządem, który zacznie nakłaniać Polaków do walki z Niemcami".

Stalin i Mołotow nastawali na uznanie granicy ustalonej w wyniku agresji rosyjskiej w 1939 r. Na zapytanie Edena czy oznacza to przyjęcie linii Ribbentrop - Mołotow, Stalin odpowiedział „(...) może ją Pan nazwać jak Pan chce".

Mocarstwa zachodnie chciały za punkt wyjścia przyjąć linię Curzona, jednakże Stalin stanowczo oponował twierdząc, że jest ona poprowadzona niewłaściwie i powinna biec z zachodniej strony Lwowa i na południe od Wilna. Ponieważ Eden obstawał przy linii Curzona, Churchill powiedział do niego z naciskiem, że nie zamierza rozpaczać z powodu przekazania Polsce części Niemiec lub z powodu Lwowa. Tę część dyskusji Churchill podsumował stwierdzeniem „Nigdy nie skłonimy Polaków do powiedzenia, że są zadowoleni. Nic nie jest w stanie zadowolić Polaków".

Stosunek Stalina do Polski i jego niezwykła łatwość operowania kłamstwem potwierdziły się kolejny raz po wybuchu powstania warszawskiego. Oświadczenie rządu radzieckiego wręczone 16 sierpnia 1944 r. ambasadorowi amerykańskiemu stwierdzało „(...) rząd sowiecki nie może mieć oczywiście żadnych zastrzeżeń do faktu, że angielskie lub amerykańskie samoloty dokonują zrzutów w rejonie Warszawy, gdyż jest to czysto angielsko-amerykańska akcja. Rząd sowiecki zdecydowanie sprzeciwia się jednak, aby amerykańskie lub brytyjskie samoloty po dokonaniu zrzutów na Warszawę lądowały na terytorium sowieckim. Rząd sowiecki nie chce bowiem być związany pośrednio lub bezpośrednio z awanturą w Warszawie".

Na kolejne wezwania Roosevelta i Churchilla o pomoc dla walczącej Warszawy, Stalin w dniu 22 sierpnia 1944 r. odpowiedział „(...) wcześniej czy później prawda o grupie przestępców, którzy wywołali awanturę w Warszawie aby przechwycić władzę będzie znana wszystkim (...), w powstałej sytuacji każdy dzień służy nie Polakom i sprawie wyzwolenia Warszawy, ale hitlerowcom".

Po uznaniu przez ZSRR Komitetu Lubelskiego za Polski Rząd Tymczasowy, Stalin w liście do Roosevelta z dnia 27 grudnia 1944 r. pisał „terroryści inspirowani przez polskich emigrantów zabijają w Polsce żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej (...), nie ma powodów do popierania rządu emigracyjnego, który utracił całe zaufanie polskiej ludności w kraju". Celem tego listu było wywarcie nacisku na mocarstwa zachodnie, by także uznały rząd lubelski, gdyż „(...) w innym wypadku zaufanie narodu polskiego do mocarstw sojuszniczych ulegnie osłabieniu".

Z równą obłudą w liście do Churchilla z dnia 4 stycznia 1945 r. Stalin pisał m.in. „(...) rząd lubelski cieszy się wielkim autorytetem w Polsce i jest rzeczywistym wyrazicielem woli narodu polskiego".

W czasie dyskutowania spraw polskich w Jałcie, Stalin powoływał się na potrzebę zabezpieczenia Związku Radzieckiego od strony zachodniej oraz na gwarancje, jakie daje mu rząd lubelski, którego członkowie nie opuścili kraju, działając w ruchu podziemnym. Jednocześnie jako przeciwieństwo wskazywał rząd londyński. którego agenci - jak twierdził - zabili 212 żołnierzy radzieckich i atakują magazyny Armii Czerwonej w celu zdobycia broni.

Przy omawianiu kwestii granicznych Roosevelt opowiadał się za oddaniem Polsce Lwowa, co spotkało się ze sprzeciwem Churchilla uzasadniającego potrzebę rekompensaty wysiłku wojennego ZSRR, w tym także przy wyzwalaniu Polski. Naciski Roosevelta i Churchilla doprowadziły jedynie do uzgodnienia, że nastąpi dokooptowanie do rządu tymczasowego w Polsce przedstawicieli emigracji oraz wszystkich sił demokratycznych w kraju, a także niezwłoczne przeprowadzenie wolnych, powszechnych i tajnych wyborów.

Stalin w tym okresie obiecywał wszystko, co chcieli jego rozmówcy (na pytanie Roosevelta, jak szybko możliwe byłoby przeprowadzenie wyborów, Stalin odpowiedział, że w ciągu miesiąca, chyba że nastąpi katastrofa na froncie), albowiem osiągnął wszystko, co chciał, a jednocześnie był pewien, że z żadnego ustalenia co do jego powinności nie musi się wywiązać.

Gdy się triumwirat wspólnie brał
za świata historyczne kształty
wiadomo, kto Cezara grał
i tak rozumieć trzeba Jałtę

W reszcie cygara mdłym ogniku
pływała lwa Albionu twarz
nie rozmawiajmy o Bałtyku
po co w Europie tyle państw.

Polacy, chodzi tylko o to
żeby gdzieś w końcu mogli żyć
bo z Polską zawsze są kłopoty
F.Roosevelt troszczy się i drży

Lecz uspokaja ich gospodarz
pożółkłą dłonią głaszcząc wąs
mój kraj pomocną dłoń im poda
*potem niech rządzą się jak chcą.**

Na naleganie rozmówców co do możliwości wysłania do Polski obserwatorów międzynarodowych Stalin nie wyraził zgody, tłumacząc pokrętnie, że obrażałoby to rząd polski, a obiecując partnerom, że gdy uznają rząd lubelski, będą mogli wysłać do Polski ambasadorów obserwujących rozwój sytuacji w tym kraju.

Z punktu widzenia interesu polskiego, poza obietnicą Stalina co do wejścia Mikołajczyka do rządu, właściwie nic więcej nie uzyskano. Przesunięcie bowiem granic polskich na zachód było bezsporne jako konsekwencja odpowiedzialności Niemiec za wywołanie wojny.

Rosjanie natomiast nie czynili nic w celu wykonania uzgodnień jałtańskich, w szczególności zahamowa-

„Wielka trójka" w Teheranie

li konsultacje w sprawie utworzenia rządu jedności narodowej.

Stalin, monitowany w tym przedmiocie przez jego jałtańskich rozmówców, odpowiadał wykrętnie zawężając bazę konsultacji do kilku zaledwie osób i zgłaszał zastrzeżenie do podanych mu kandydatów zarzucając im jawnie antyradzieckie stanowisko.

Na dalsze nalegania oparte zwłaszcza na proradzieckim oświadczeniu Mikołajczyka, Stalin przyrzekł zwrócić się do polskiego rządu tymczasowego aby wycofał swoje zastrzeżenia odnośnie Mikołajczyka, pomijając, że w tym zakresie dokonano wiążących ustaleń. Nadto zignorował odniesienie się do innych proponowanych kandydatów.

Aby zdezawuować polski rząd demokratyczny, a tym samym ograniczyć krąg osób mogących uczestniczyć w konsultacjach, na początku marca 1945 r. aresztowano 16 wybitnych przedstawicieli polskiego podziemia i wszczęto przeciwko nim postępowanie karne o rzekomą dywersyjną działalność na tyłach Armii Czerwonej.

Dziwi postawa Churchilla i uleganie przezeń kłamliwym oświadczeniom Stalina co do legitymizacji rządu lubelskiego. 13 października 1944 r. w trakcie wizyty w Moskwie delegacji państwowej Wielkiej Brytanii na najwyższym szczeblu, zaproponowano rozmowę z przedstawicielami rządu londyńskiego oraz rządu lubelskiego. W czasie tej rozmowy Bierut powiedział m.in. „Jesteśmy tutaj, by żądać w imieniu Polski powrotu Lwowa do Rosji. Taka jest wola narodu polskiego".

Churchill w swych wspomnieniach opatruje to komentarzem „W ciągu kilku chwil stało się jasnym, że lubelscy Polacy to jedynie marionetki Rosjan".

Referując rozmowy królowi Jerzemu, w depeszy z 15 października 1944 r. Churchill napisał m.in. „(..) co do delegacji z Lublina nie można mieć najmniejszych złudzeń". Niemniej brał za dobra monetę wszystko, co mówił Stalin o tym rządzie. Za dobrą monetę przyjął także obietnicę Bieruta uczynioną w Poczdamie w lipcu 1945 r., że „Polska będzie się rozwijała zgodnie z zasadami zachodnich demokracji".

I jakkolwiek Mikołajczyk został dokooptowany do powojennego rządu polskiego i jakkolwiek wybory odbyły się co prawda nie po miesiącu lecz po dwóch latach, to nie były one wolne. A jak rozwijała się Polska - doświadczyły to pokolenia, którym przyszło żyć w tym czasie. [ ]

** fragment „Ballady wrześniowej" Jacka Kaczmarskiego, poz. nr 6 na płycie CD Live 1991, Pomaton,*

** fragment „Jałty" Jacka Kaczmarskiego, pieśń 7 na płycie CD Live 1991, Pomaton.*

duszy kryzys

Podczas czynności sekcyjnych patolodzy radzieccy szukali duszy. W okolicy mięśnia sercowego. Nie znaleźli. Obwieścili światu, że jej nie ma. Mitologia grecka pod pojęciem duszy - psyche (gr.) rozumiała tchnienie wcielone w kochankę Erosa. W przenośni duszą nazywamy ogół życia psychicznego.

Do niedawna informacje zaczynano od sytuacji na Down Jones, spadku kursu dolara, wzroście euro. Teraz media zdominował kryzys. Pomysł kryzysu w sensie materialnym powstał zapewne w oparciu o realia znane finansistom. Może przeprowadzano operacje finansowe bez pokrycia, proponowano zbyt często kredyty. Większość żyła wirtualnie a bankowcy amoralnie. Może. Problem finansowy zwrócił jednak uwagę na istotniejszy, dotyczący naszej duszy-(psyche) właśnie.

Żyjemy coraz szybciej. Doba jest za krótka. W wyścigu uczestniczą szczególnie ludzie młodzi. Chcą dostać się do najlepszej szkoły, ukończyć prestiżowe liceum, zdać międzynarodową maturę, studiować w amerykańskiej uczelni. Po studiach otrzymać pracę w Dolinie Krzemowej. Być na pierwszych stronach gazet. Zdobyć sukces, prestiż, poważanie. Po drodze założyć rodzinę. Po raz pierwszy , drugi , kolejny. Ze związków rodzą się dzieci. Mają rodzeństwo nasze, wasze i wspólne. Nieważne.

Ważni są oni. Młodzi. Nie dostali się do Stanfordu, zatrzymują się tutaj. Walczą o dom za miastem, garaż, samochody, konie, golf itd.

Niszczą kolegów swoim dobrobytem. W pracy są agresywni, stosują mobbing, zwalniają pracowników, przyjmują nowych , obciążają ich pracą, wykorzystują maksymalnie. Zdobywają w rankingach zawodowych i towarzyskich pierwsze miejsca. Mają świadomość, że imponują. Wyjeżdżają na ekskluzywne wakacje, krótkie, ale przepełnione dobrobytem.

Wracają opaleni nokautując znajomych. Zmieniają żony. Na żony kolegów, na młodsze. Z czasem zaczyna szwankować zdrowie, są przestraszeni. Próbują lęk zagłuszać alkoholem, hazardem, związkami psychoaktywnymi. Nie mając pomysłu na dalsze życie, wyczerpując się zawodowo, lokalizują się w polityce. Głosząc, że chcą działać dla dobra społeczeństwa. Stają się politykami na zasadzie selekcji negatywnej. Przemawia przez nich chęć ustawienia siebie i najbliższych, nie przesłanie społeczne. Potem piszą pamiętniki, w których usprawiedliwiają swoje decyzje. Albo idą do europarlamentu.

My, wyraźnie starsi , kiedyś karmieni ideami porządku społecznego, rewanżowania się państwu za zdobycie wykształcenia, pracowaliśmy w ramach aktu dziękczynienia. Mizeria materialna i ideologia nie pozwalała na tworzenie wokół siebie dobrobytu. Dzisiaj, u schyłku działalności zawodowej uzmysławiamy sobie, jak byliśmy oszukiwani, manipulowani, wmontowywani w system. Studiowaliśmy i pracowaliśmy ku chwale ojczyzny.

Może dlatego krytycznie postrzegamy młodych? Może zazdrościmy im nie skrępowania jakimkolwiek przesłaniem? Zarzucamy młodym, że kultywują pieniądz. W nim widzimy kryzys duszy. Młodzi pytają: co macie w zanadrzu? Kłócicie się, rozpamiętujecie miniony czas, natrętnie powracacie do stanu wojennego, wytwarzacie w nas poczucie winy za dostępność papieru toaletowego czy pasty do zębów. Rozpamiętujecie swoje minione nieszczęście, martyrologicznie eksponujecie bycie w głębokiej defensywie i emigracji wewnętrznej. Wytykacie przynależność do organizacji partyjnej, do bycia TW, współpracy ze służbami specjalnymi .

A zapominacie o biblijnej belce w waszym oku. Kompromitujecie się.

Przyglądając się dzisiejszej duszy odnosi się wrażenie, że zawiera ona m.in. cechy tzw. osobowości z pogranicza i osobowości dawniej zwanej psychopatyczną.

Psychoanalityk Stern (1938) jako pierwszy wprowadził termin pograniczny (borderline) opi-

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

sując pograniczną grupę psychonerwic („Zaburzenia osobowości", A. Jakubik, PZWL, W-wa 2003). Zgodnie z propozycją autorów Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego w ramach DSM-IV pograniczne zaburzenia osobowości obejmują głównie niestabilność w zakresie relacji interpersonalnych, obrazu własnej osoby, afektu i kontroli zachowań impulsywnych. Do kryteriów osobowości z pogranicza, pogranicznej (borderline personalisty - ang.) należą wysiłki uniknięcia realnego lub wyobrażonego zagrożenia samobójstwem, silne, ale nietrwałe i biegunowo przeciwstawne, tj. od nadmiernej idealizacji do całkowitej dewaluacji, związki z innymi ludźmi, zaburzenia tożsamości wyrażające się zniekształceniem i niestabilnością obrazu samego siebie, impulsywne zachowania autodestrukcyjne, np. w postaci trwonienia pieniędzy, wyczerpującego życia seksualnego, nieostrożnej jazdy samochodem, nadużywania substancji psychoaktywnych, obżarstwa, gróźb i prób samobójczych, niezrównoważenia emocjonalnego, zmian nastroju, epizodów dysforii, irytacji, lęku, stałego poczucia wewnętrznej pustki, nieadekwatnego, nie kontrolowanego wybuchu gniewu, nastawień urojeniowych. Spitzer i inni pograniczne zaburzenia osobowości, czyli tzw. niestabilność emocjonalną rozumie głównie jako zbyt intensywny styl życia (hazard, seks, rozrzutność, obżarstwo, nadużywanie alkoholu lub narkotyków), agresję, zmienność nastrojów z uczuciem pustki, nudy, unikaniem samotności, izolacji. Klasyfikacja europejska ICD-10 eksponuje w osobowości z pogranicza niejasny, zaburzony obraz samego siebie, własnych celów i preferencji, w tym również seksualnych, skłonność do angażowania się w intensywne i niestabilne związki, usilne próby uniknięcia doświadczenia porzucenia, stałe uczucie pustki wewnętrznej.

Masiak (1992) w charakterystyce osobowości pogranicznej zwraca uwagę na to, że osoby takie reagują łatwo gniewem i wrogością, mają pretensje do całego świata o wszystkie swoje kłopoty i trudności, dominuje w nich poczucie niezadowolenia, znudzenia, pustki i osamotnienia (A. Jakubik etc).

Funkcjonowanie rodzimego homo sapiens przypomina nierzadko osobowość nieprawidłową, dawniej zwaną psychopatyczną Cleckleya (1985). Z trwałą niezdolnością do związków uczuciowych z innymi, bezosobowym stosunkiem do życia seksualnego, tj. z przedmiotowym traktowaniem partnera, brakiem poczucia winy, w miarę ze sprawną inteligencją, nietypową reakcją na alkohol, częstym szantażowaniem samobójstwem, nierozróżnianiem granicy między rzeczywistością a fikcją, prawdą a kłamstwem (pseudologia, mitomania, zespół Delbrucka itd.).

Bywa też, że ujawniamy osobowość makiaweliczną czyli osobowość z tzw. zespołem chłodu. To jest z nastawieniem na kontrolowanie sytuacji zewnętrznej przez świadome wywieranie zamierzonego wpływu na poszczególne osoby lub grupy, najczęściej za pomocą narzucania swojej woli, rozkazywania, stosowania nacisku, szantażu, gróźb. Z odpornością na wpływy społeczne, nieliczenie się z celami i potrzebami innych, nie reagowaniem na naciski zewnętrzne, z przewagą orientacji poznawczej nad afektywną, czyli zdolnością do nieemocjonalnego, racjonalnego i efektywnego funkcjonowania nawet w sytuacjach wywołujących u innych silne napięcie emocjonalne.

Czy stajemy się chłodni uczuciowo, bezwzględni, nastawieni wyłącznie na zysk, bezpardonowi, dwulicowi, interesowni - wskutek kryzysu psychicznego, spowodowanego kultem pieniądza? Kultem materialnego posiadania? Czy nastawienie konsumpcyjne do życia, pewien hedonizm uruchomił w nas pokłady osobowości, których nie chcielibyśmy mieć? Czy nasza wewnętrzna metamorfoza udzieliła się młodym, czy oni nauczeni naszym smutnym doświadczeniem takie pokłady osobowości tworzyli w sobie od zawsze? Po to, aby przeżyć?

Stawiamy sobie pytanie, czy obecny kryzys moralny nie jest okazją, aby wrócić do starych, wypróbowanych metod nie tylko postrzegania świata, ale i tradycyjnego wychowania. Może należy przywrócić blask tablicom mojżeszowym i pokłonić się nad ich uniwersalnością? Rugować swoje zachowania psychopatyczne, makiaweliczne, obliczone wyłącznie na efekt i zdobycie poklasku.

Wszyscy narzekamy, że świat zmierza ku zagładzie, może więc należy rozpocząć sanację od siebie?

Zbliża się okres urlopowy, każdy ucieka w las, na odludzie, z dala od szalejącego tłumu, parafrazując Salingera. Uciekamy od siebie , marzymy o obcowaniu wyłącznie z przyrodą, nie chcemy spotkań ze znajomymi. Jesteśmy sobą zmęczeni.

Wakacje są okazją do zweryfikowania swojego stosunku do świata. Może sensytywnie postrzegamy to wszystko, co nas otacza. Niepotrzebnie ulegamy psychopatyzacji. Może powinniśmy sięgnąć w wolnym czasie do biblijnego Koheleta, który pisze że „... wszystko daremne ... pokolenie odchodzi i pokolenie przychodzi a ziemia trwa wiecznie." („Kohelet", Pardes, Kraków 2007).

Życzę dobrego odpoczynku. Dziękuję bardzo za wspaniałomyślne zaakceptowanie mojej osoby w dniu 20.04.2009 r. w strukturach Fundacji. Chyba będę pełnić rolę takiego wiekowego *enfant terrible*. [ ]

dr n. med. Ewa Kramarz
specjalista psychiatra, biegła sądowa

Człowiek Roku „In Gremio” 2009

Rozpoczynamy prezentację kandydatów do tegorocznej edycji plebiscytu Człowiek Roku „In Gremio”.

Szczecińskie środowisko prawników cechuje aktywność, której próbki i przykłady widzieliśmy w wielu odsłonach na łamach „In Gremio”. Odniesienie jej do uniwersalnych wartości miedzyludzkich i społecznych oraz określenie pozytywów płynących z tych pasji dało sens wyróżniania najlepszych. Gremius 2009 czeka na takie osoby – na najaktywniejszych i najkreatywniejszych spośród nas.

Tak, jak w poprzedniej edycji zaprezentujemy sylwetki pięciu kandydatów do nagrody. Czytelników prosimy również o wskazywanie kandydatów oraz przedstawianie wszelkich wypowiedzi o prezentowanych przez nas postaciach.

Grzegorz Szacoń, In Gremio

Ja i tak zawsze chciałem być karnistą

z Maciejem Strączyńskim - sędzią Sądu Okręgowego w Szczecinie rozmawia Grzegorz Szacoń

Grzegorz Szacoń, „In Gremio”: **Zacznijmy od słynnego zdjęcia młodego studenta Maćka Strączyńskiego „na barykadzie”, które ukazało się w „International Herald Tribune”. Gdzie i kiedy je zrobiono i co ilustrowało?**

Maciej Strączyński: Zrobiono je w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego podczas studenckiego strajku w 1981 roku. Wylądowałem na nim w gronie liderów Niezależnego Zrzeszenia Studentów Wydziału Prawa. Być to w tym gronie byłem, ale nie jako postać z pierwszego rzędu, powiedzmy: tak około dziesiątego miejsca. Ale na zdjęcie akurat trafiłem i tak poszło w świat.

G.S.: **Czas studiów w Warszawie to okres niepokojów społecznych i pierwszych przełomów 1980 i 1981 roku. Studentom prawa chyba trudniej podejmowało się decyzję o zaangażowaniu w te burzliwe wydarzenia, bo ryzykowali relegowanie ze studiów i przyszłe kariery w instytucjach państwowych?**

M.S.: Ryzyko dla studentów prawa wbrew pozorom nie okazało się większe niż dla innych kierunków. W stanie wojennym ze studentów naszego wydziału internowany został tylko jeden, i to nie za działalność w NZS, ale w strukturach podziemnych wydawnictw. Zresztą po upadku „jedynego słusznego” ustroju był współwłaścicielem znanego wydawnictwa. Studenci prawa wiedzieli za to lepiej, jak się zachować w razie problemów. Dość powiedzieć, że nie słyszałem, aby ktokolwiek z nich miał po ukończeniu studiów jakieś większe problemy związane z działalnością. Inna rzecz, że ci, którzy byli aktywistami z pierwszego rzędu, w latach tuż po stanie wojennym o pracę w prokuraturze raczej się nie starali.

G.S.: **Co wówczas dominowało w myśleniu i zachowaniach ludzi z Pana otoczenia: czy wola bezwarunkowego buntu, czy chęć zachowania solidarności z tą częścią społeczeństwa, która wyrażała postawy protestu, a może zwyczajny oportunizm? Czy w jakiś sposób kształtowało to przyszłych młodych prawników?**

M.S.: Dla mnie osobiście wyglądało to prosto: jako szczecinianin, który przeżył tu grudzień ,70, który jako chłopiec widział walkę stoczniowców z milicją z okna domu, byłem elementem „nie do nawrócenia” na jedyne słuszne poglądy. W Warszawie moi rówieśnicy takich przeżyć mieli mniej, ale i oni wiedzieli to i owo o działalności KSS KOR, czy związanych z nim organizacji, które wszystkie trudno wymienić. Dla nas był to czas czegoś niezwykłego, wielkiej szansy zmiany całego naszego świata. Młodzi zawsze są mniej lub bardziej gniewni. A poza tym protestującymi członkami „Solidarności” byli nasi rodzice.

G.S.: **Kiedy zaczynał Pan pracę jako asesor polityka kadrowa w sądzie wskazywała tylko jeden kierunek dla mężczyzn: wydziały karne. Mimo uzyskania najlepszej oceny na roku nie było wyboru. Czy dziś mając możliwość wyboru zdecydowałby się Pan na taką drogę kariery zawodowej?**

M.S.: Ja i tak zawsze chciałem być karnistą. Z prawa karnego pisałem pracę magisterską i od początku celowałem w taki wydział. Na moim roku aplikacyjnym było tylko dwóch mężczyzn na dwanaście osób. Obaj chcieliśmy być sędziami karnymi - i obaj nimi zostaliśmy. Ale na roku poprzedzającym koledzy zostawali też sędziami cywilnymi. Popychanie w kierunku karnym może i było, ale widocznie nie aż tak silne, jak niektórzy dziś myślą.

G.S.: **Jak ocenia Pan ostatnie protesty środowiska sędziów? Czy można uznać je za sukces, czy dobrane metody się sprawdziły i co trwałego sędziowie osiągnęli?**

M.S.: Środowisko sędziowskie to przysłowiowa armia generałów i każdy z nich kieruje się własnym zdaniem. Wiem, że gdyby nie protesty sędziów nadal dostawalibyśmy wielokrotność kwoty bazowej. Jeszcze jesienią wszelkie żądania w tym zakresie były odrzucane, ale po wrześniowych dniach bez wokandy, mających najszerszy zasięg, władze polityczne „zmiękły". To jest na pewno trwałe osiągnięcie. Natomiast sędziowie nie uzyskali czegoś innego, bo w przeliczeniu na kwoty podwyżki są takie, jak władza zaplanowała. Muszą uzyskać coś jeszcze: trwale uświadomić politykom, że „nic o nas bez nas", że jeśli wprowadza się jakieś przepisy dotyczące trzeciej władzy, to nie można ignorować jej zdania. A tego politycy przyjąć do wiadomości nie chcą za nic. Złośliwie można stwierdzić, że sprzeciw sędziów dla niektórych jest najlepszym argumentem, żeby jakiś przepis koniecznie wprowadzić. I to musi zostać zmienione.

G.S.: **Proponowana nowelizacja Prawa o ustroju sądów powszechnych zawiera rewolucyjne zmiany w sferze samorządności sędziów, struktury sądów, zakresu i rodzajów nadzoru – czy wśród nich są rozwiązania, które Pan uznałby za korzystne i mógł osobiście poprzeć?**

M.S.: Niestety, bardzo niewiele. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 15 stycznia br., które uznało nadzór administracyjny Ministra Sprawiedliwości nad sądami za zgodny z Konstytucją co do zasady, wywołało reakcję „hulaj dusza, piekła nie ma". Teraz w projekcie objęto nadzorem administracyjnym niemal każdą czynność sądową. Samorządność sędziowska ma zostać jeszcze bardziej ograniczona, zmniejszony ma być udział w niej sędziów rejonowych stanowiących 2/3 środowiska, a proponowany system wyłaniania zgromadzeń jest antydemokratyczny. Każdą zmianę, która wydaje się poprawiać samorządność i niezależność, równoważy odpowiednie zmniejszenie uprawnień demokratycznie wyłanianego organu na rzecz administracji ściśle podporządkowanej ministrowi. Na cóż nam prezes wyłoniony przez samorząd, jeśli sądem ma w rzeczywistości kierować ściśle podporządkowany ministrowi dyrektor? A poza tym sposób uchwalania tej zmiany forsowany przez ministerstwo – pospieszny, z „konsultacjami" przypominającymi najgorsze wzory lat PRL-u, budzi sprzeciw. „Iustitia" na swoim ostatnim zebraniu delegatów zażądała rzeczywistych konsultacji ze środowiskiem na temat każdej proponowanej zmiany u.s.p. I od tego odstąpić nam nie wolno. [ ]

| *Michał Olechnowicz, adwokat*

O europejskim nakazie aresztowania raz jeszcze

Prawem osoby niesłusznie zatrzymanej jest możliwość dochodzenia od Skarbu Państwa odszkodowania oraz stosownego zadośćuczynienia. Prawo takie zostało uregulowana w rozdziale 58 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks postępowania karnego (dalej kpk). Regulacja zawarta począwszy od art. 552 kpk do art. 559 kpk, stanowi przepisy szczególne w stosunku do art. 417 Kodeksu cywilnego.

Zgodnie z art. 552 § 4 kpk odszkodowanie i zadośćuczynienie przysługuj również w wypadku niewątpliwie niesłusznego tymczasowego aresztowania lub zatrzymania. Przywołane przepisy stanowią realizację art. 5 ust. 4 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności (Dz. U. 1993 r. Nr 61 poz. 284 ze zm.) w myśl, którego każdy, kto został pozbawiony wolności przez zatrzymanie lub aresztowanie, ma prawo odwołania się do sądu w celu ustalenia bezzwłocznie przez sąd legalności pozbawienia wolności i zarządzenia zwolnienia, jeżeli pozbawienie wolności jest niezgodne z prawem. Ustawą z dnia 18 marca 2004 r. o zmianie ustawy Kodeks karny, ustawy – Kodeks postępowania karnego, ustawy – Kodeks wykroczeń (Dz. U. z 2004 r., nr 69, poz. 626) dodano do kpk rozdziały 65a i 65b, które regulują postępowanie w przypadku europejskiego nakazu aresztowania (dalej ENA). Powyższa zmiana stanowi konsekwencję Decyzji Ramowej Rady z dnia 13 czerwca 2002 r. w sprawie europejskiego nakazu aresztowania i procedury wydawania osób między Państwami Członkowskimi (2002/584/WSiSW) wydanej na podstawie art. 34 ust. 2 lit b Traktatu o Unii Europejskiej z 7 lutego 1992 r. (dalej Decyzja Ramowa). W rozdziale 65b kpk została uregulowana tzw. bierna postać ENA. ENA, co do zasady stanowi decyzję państwa obcego, należącego do Unii Europejskiej (UE). Jest to akt wystarczający do przeprowadzenia poszukiwania i zatrzymania osoby poszukiwanej. Wprowadzenie do europejskiego systemu prawa przedmiotowej instytucji stanowi wyraz wysokiego stopnia zaufania w stosunkach między państwami członkowskimi. Z uwagi na stosunkowo ograniczoną możliwość weryfikacji zasadności ENA przez właściwy organ państwa wezwanego do jego realizacji, czynności podjęte przez ten organ mają w swojej istocie charakter pomocniczy.

Co natomiast z sytuacją, gdy w toku podjętych czynności przez właściwy organ państwa wezwanego, dokonane zostanie zatrzymanie osoby poszukiwanej, a jednocześnie przed decyzją o jej przekazaniu okaże się, iż zatrzymana osoba nie jest osobą poszukiwaną, wskazaną w ENA? Czy obywatel ma prawo dochodzić zadośćuczynienia, a jeśli tak to od kogo? Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z decyzją organu państwa obcego, z drugiej zaś organy państwa wezwanego dokonały faktycznego zatrzymania.

Argumentów na odrzucenie koncepcji odpowiedzialności Skarbu Państwa za zatrzymanie, zmierzające do wykonania decyzji państwa obcego, jest wiele. W pierwszym rzędzie wskazać można, że to nie polskie organy ścigania wydały decyzję, która następczo stanowiła podstawę żądania zadośćuczynienia. W Decyzji Ramowej nie ma żadnego wskazania na przesłanki odpowiedzialności za niesłuszne zatrzymanie i możliwości dochodzenia zadośćuczynienia. Brak jest także zasad regulowania wzajemnych roszczeń pomiędzy państwem wzywającym a państwem wezwanym do wykonania ENA. Państwo wezwane ma obowiązek zatrzymania osoby poszukiwanej, zaś możliwość uchylenia się od jego wykonania jest ściśle ograniczona i może nastąpić jedynie w przypadku wypełnienia się wyraźnych przesłanek.

Trybunał Konstytucyjny w uzasadnieniu do wyroku z dnia 6 grudnia 2004 r. w sprawie SK 29/2004 (Krakowskie Zeszyty Sądowe 2005/1 poz. 2) dokonał analizy prawnej instytucji zatrzymania, podnosząc, iż, co do zasady przyjmuje się, że termin „postępowanie" występuje w kpk w znaczeniu szerokim. Zdaniem Trybunału obejmuje nie tylko postępowanie zasadnicze, ale również odrębne - nie stanowiące integralnych części postępowania zasadniczego - nurty działalności procesowej, które w świetle regulacji prawnej mają charakter samodzielnych postępowań („przebiegów", kompleksów, czy też „ciągów" czynności procesowych) (Z. Doda, Zażalenie w procesie karnym, Warszawa 1985, str. 230-231). Zatrzymanie, co do zasady uznać należy za czynność realną, która wcale nie musi być poprzedzona wydaną w tej sprawie i przybierającą odpowiednią formę decyzją procesową (por. A. Ludwiczek, Problematyka kontroli zatrzymania w nowym kodeksie postępowania karnego, Prokuratura i Prawo 1998/11-12 str. 32; Zatrzymanie procesowe w świetle rozwiązań kodeksu postępowania karnego oraz praktyki organów ścigania, Przegląd Sądowy 2003/9 str. 75). Trybunał wskazał przy tym, iż zatrzymanie polega na krótkotrwałym pozbawieniu człowieka wolności przez właściwe organy państwowe.

W doktrynie rozróżnia się dwie grupy sytuacji objętych zakresem znaczeniowym tego terminu, a mianowicie: (1) zatrzymanie procesowe i (2) pozaprocesowe.

Zatrzymanie procesowe jest dokonywane na podstawie art. 243-248 kpk, celem zastosowania środka zapobiegawczego sensu stricto (w szczególności tymczasowego aresztowania) albo przymusowego doprowadzenia osoby podejrzanej lub oskarżonego do organu procesowego. W szerszym rozumieniu, pojęciem tym obejmuje się również sytuacje, w których zachodzi konieczność zmuszenia innego uczestnika postępowania (świadka, tłumacza, specjalisty) do wzięcia udziału w określonej czynności procesowej.

W grupie zatrzymań pozaprocesowych wyróżnić należy:

(a) zatrzymanie porządkowe (prewencyjne), stosowane przez policję na podstawie ustawy z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Policji (Dz. U. 2002 r. Nr 7 poz. 58 ze zm.) wobec osób stwarzających w sposób oczywisty zagrożenie dla życia, zdrowia ludzkiego, a także dla mienia; (b) zatrzymanie penitencjarne, przewidziane w art. 15 ust. 1 pkt 2a ustawy o Policji w stosunku do osób pozbawionych wolności orzeczeniem sądu, które na podstawie zezwolenia opuściły areszt śledczy albo zakład karny i w wyznaczonym terminie nie wróciły do niego; (c) zatrzymanie administracyjne („do wytrzeźwienia"), stosowane przez policję na podstawie art. 40 ust. 1 ustawy z dnia 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz. U. 1982 r. Nr 35 poz. 230 ze zm.).

Analizując przepisy, które regulowałby zasady postępowania organów ścigania lub wymiaru sprawiedliwości państw członkowskich UE wskazać należy na postanowienia Konwencji Wykonawczej do Układu z Schengen z dnia 14 czerwca 1985 r. między Rządami Państw Unii Gospodarczej Beneluksu, Republiki Federalnej Niemiec oraz Republiki Francuskiej w sprawie stopniowego znoszenia kontroli na wspólnych granicach.

Konwencja ta reguluje między innymi zasady działania funkcjonariuszy jednego państwa członkowskiego na terytorium drugiego. W akcie tym została wskazana procedura dochodzenia roszczeń i zasady odpowiedzialności za działania funkcjonariuszy układających się państw. W myśl art. 43 Konwencji, jeśli, zgodnie z artykułem 40 i 41 niniejszej Konwencji, funkcjonariusze Umawiającej się Strony działają na terytorium innej Umawiającej się Strony, pierwsza Umawiająca się Strona ponosi odpowiedzialność za wszelkie szkody wyrządzone przez nich w czasie wykonywania ich czynności, zgodnie z prawem Umawiającej się Strony, na której terytorium działają.

Odpowiedzialność ta związana jest wyłącznie ze szkodami wyrządzonymi przez funkcjonariuszy jednego z państw na terytorium drugiego państwa, a które to szkody powstać mogłyby w czasie wykonywania przez tych funkcjonariuszy czynności. Uregulowanie takie, w mojej ocenie, statuuje wyłącznie zasady naprawienia szkód pomiędzy państwami. Poza zakresem regulacji pozostaje obowiązek naprawienia szkody wyrządzonej obywatelowi przez funkcjonariuszy danego państwa obcego. W takim przypadku odpowiedzialność spoczywać będzie, zgodnie z ogólnymi zasadami, na państwie w imieniu którego funkcjonariusze ci działali albowiem jest ona związana z faktycznymi czynnościami funkcjonariuszy tego państwa i nie może być „przerzucana" na inne państwo – rodzime państwo obywatela. Konwencja przywołana powyżej ma również inny walor prawny w systemie prawa międzynarodowego niż Decyzja Ramowa.

W komentarzu pod redakcją Zdzisława Brodeckiego „Traktat o Unii Europejskiej. Traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską. Komentarz" (Warszawa 2006 Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis (wydanie II) ss. 867) wskazano, iż decyzje ramowe są wydawane w celu zbliżenia przepisów ustawodawczych i wykonawczych państw członkowskich. Zgodnie z art. 34 ust. 2 lit. b Traktatu wiążą one państwa członkowskie co do rezultatu, który ma być osiągnięty. Pozostawienie państwom członkowskim swobody co do formy i środków służących do realizacji celu upodabnia je do dyrektyw. O ile dyrektywy mogą wyjątkowo skutkować bezpośrednio, o tyle decyzje ramowe nie wywołują takich skutków.

Decyzja ramowa jest aktem wydanym przez organ UE, która wskazuje na cel jakiego osiągnięcie przez państwa członkowskie jest nieodzowne. Decyzja Ramowa nie może zatem narzucać sposobu regulacji, formy prawnej aktu przewidującego określoną instytucję, pozostawiając wszystkie jej elementy do wyłącznej decyzji właściwego organu państwa członkowskiego w oparciu o prawo wewnętrznego tego państwa. Konwencja jest natomiast umową międzynarodową, zawieraną pomiędzy podmiotami prawa międzynarodowego i powinna zawierać wszystkie substraty, umożliwiające jej wykonywanie.

Zatrzymanie obywatela Polski w celu wykonania ENA możliwe jest wyłącznie możliwe na podstawie art. 244 kpk. Przyjęcie, iż zatrzymanie takie miałoby odbywać się na podstawie Decyzji Ramowej, prowadziłoby do naruszenia art. 41 ust. 3 ustawy zasadniczej, art. 5 ust. 4 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności oraz art. 34 ust. 2 lit b Traktatu o Unii Europejskiej z 7 lutego 1992 r. Jednocześnie argumentacja, iż źródło zatrzymania obywatela polskiego miałoby być określone w innych regulacjach, w tym przypadku w regulacji o charakterze intencyjnym, skutkowałoby wprowadzeniem do polskiego porządku prawnego nowego katalogu praw władzy publicznej z jednoczesnym naruszeniem podstawowych praw i wolności człowieka oraz zasady pewności, co do obowiązującego prawa.

Pytaniem otwartym jest zatem, czy stosownie do art. 41 ust. 3 Konstytucji RP, zatrzymanie takie, gdyby nie odbywało się wyłącznie w oparciu o zatrzymanie procesowe, przewidziane w kpk, miałoby jakąkolwiek inną podstawę prawną.

Istotnym jest, iż ENA nie został uregulowany w żadnej innej ustawie szczególnej, lecz w ustawie regulującej procedurę karną, w tym wszelkie czynności procesowe, mające za zadanie spełnienie celów tej ustawy. W zakresie nieuregulowanym działem XIII kpk „Postępowanie w sprawach karnych ze stosunków międzynarodowych", w tym rozdziałem 65b, zastosowanie znajdą pozostałe przepisy ustawy. W konsekwencji Skarb Państwa, na podstawie art. 552 § 4 kpk, jest odpowiedzialny za szkody spowodowane niewątpliwie niesłusznym zatrzymaniem, towarzyszącemu realizacji decyzji państwa wzywającego państwo polskie do wykonania ENA. [ ]

Andrzej Oryl, aplikant radcowski

Utwory osierocone

Podstawową zasadą konwencji berneńskiej o ochronie dzieł literackich i artystycznych[1] jest przyznanie twórcy dzieła ochrony autorskoprawnej niezależnie od spełnienia jakichkolwiek formalności. Wedle przepisów Konwencji stosowne prawa przysługujące autorowi winny powstawać niejako automatycznie z chwilą stworzenia utworu, tj. bez konieczności dokonania przez autora jakiegokolwiek zgłoszenia, czy choćby oznaczenia dzieła swoim imieniem i nazwiskiem. Systemy prawne niektórych sygnatariuszy Konwencji znają co prawda rejestry autorstwa utworów, ale mają one jedynie pomocniczy charakter i dokonanie skutecznego wpisu w takim rejestrze nigdy nie stanowi przesłanki nabycia praw autorskich przez twórcę[2].

U podstaw opisanej powyżej zasady „zero formalności" leży przekonanie, iż potencjalny użytkownik utworu zawsze będzie w stanie ustalić dane uprawnionego, albowiem, ten ostatni ujawni się, będąc zainteresowany uzyskaniem korzyści ekonomicznych oferowanych w zamian prawa do korzystania z dzieła. W praktyce wspomniane założenie nie zawsze jednak się sprawdza, w szczególności, kiedy utwór ma charakter niekomercyjny lub gdy od jego powstania upłynął znaczy okres czasu[3].

Definicja utworu osieroconego

W nauce prawa autorskiego istnieje kilka konkurencyjnych definicji utworu osieroconego [ang. orphan work], praktycznie bowiem każde gremium albo autor zajmujący się omawianym zagadnieniem promuje własne rozumienie wspomnianego pojęcia[4]. We wszystkich proponowanych definicjach istnieją jednak pewne cechy wspólne.

Przede wszystkim wskazuje się, iż utwory osierocone to utwory, które pozostają pod ochroną praw autorskich. Wydaje się, iż powyższą przesłankę należy rozumieć nie tylko jako obowiązek spełnienia wszystkich warunków koniecznych do uznania danego efektu działalności twórczej za utwór w rozumieniu prawa autorskiego (w przypadku prawa polskiego byłoby to spełnienie warunków opisanych w art. 1 PrAut), ale również wymóg, aby od chwili powstania utworu nie minął okres, po upływie którego, zgodnie z prawem danego państwa, utwór staje się częścią tzw. „domeny publicznej".

Po drugie podkreśla się, iż dysponent bądź właściciel praw autorskich do utworu osieroconego, zależnie od przyjętej definicji: jest nieznany [ang. unknown], nie może być zidentyfikowany [ang. identified] lub odnaleziony [ang. located][5].

Wreszcie, niektórzy autorzy wymagają aby „osierocenie" utworu potwierdzone zostało uprzednim przeprowadzeniem poszukiwań osoby uprawnionej, wykonanych z należytą starannością i w dobrej wierze (ang. diligent good faith search) przez podmiot zainteresowany skorzystaniem z dzieła[6].

Ze względu na bardzo prawdopodobną perspektywę uregulowania zasad korzystania z utworów osieroconych na poziomie europejskim[7], najrozsądniejszym wydaje się posługiwanie definicją zaproponowaną przez Komisję Wspólnot Europejskich w wydanej 16 lipca 2008 r. Zielonej Księdze - prawo autorskie w gospodarce opartej na wiedzy. Zgodnie z tą definicją „utwory osierocone są to utwory, które są nadal objęte prawami autorskimi, ale nie można ustalić tożsamości osób uprawnionych lub ich miejsca pobytu".

Instytucje podobne

Utwory osierocone należy wyraźnie odróżnić od zbliżonej instytucji tzw. abandonware. Choć w obu przypadkach mamy do czynienia z utworami, które nadal pozostają pod ochroną praw autorskich, to pamiętać należy, iż termin abandonware można odnosić jedynie do szczególnej grupy dzieł, jakimi są programy komputerowe. Co więcej, w przeciwieństwie do utworu osieroconego, podmiot uprawniony z tytułu praw autorskich do abandonware jest znany i toleruje nagminne naruszanie przysługujących mu praw autorskich z przyczyn ekonomicznych (zazwyczaj nie ma interesu w dochodzeniu swych praw, albowiem utworu, do którego prawa są naruszane już nie sprzedaje lub nie zapewnia jego obsługi).

Pojęcie utworu osieroconego nie jest również jednoznaczne z pojęciem utworu twórcy anonimowego, to jest opublikowanego bez wskazywania autora. W przypadku utworu osieroconego problemem jest nie tyle ustalenie

1 *Konwencja berneńska o ochronie dzieł literackich i artystycznych z dnia 9 września 1886 r., ratyfikowana przez Rzeczpospolitą Polską zgodnie z ustawą z dn. 5 marca 1934 r. (Dz.U.R.P., Nr. 27, poz. 213), dalej zwana „Konwencją".*

2 *Jako przykład posłużyć mogą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, w których funkcjonuje rejestr prowadzony przez U.S. Copyright Office. Zauważyć należy, iż do czasu The Copyright Act z 1976 rejestracja w U.S. Copyright Office była niezbędną przesłanką uzyskania prawa do rozporządzania utworem na terytorium Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.*

3 *Czas trwania ochrony przyznanej Konwencją obejmuje życie autora i pięćdziesiąt lat po jego śmierci ale w większości krajów-sygnatariuszy czas ten został wydłużony, por. art. 36 ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych Dz.U.z 2006 r. Nr 90, poz. 631, dalej zwanej „PrAut".*

4 *Por. analizę dokonaną przez B. Szczepańską w: B. Szczepańska „Dzieła osierocone. Palące problemy, propozycje rozwiązań" EBIB Nr 3/2008 (94),*

5 *The libraries and archives copyright alliance statement of orphaned work za: B. Szczepańska „Dzieła osierocone. Palące problemy, propozycje rozwiązań" EBIB Nr 3/2008 (94).*

6 *Orphan Works The Publisher Association Position za: B. Szczepańska „Dzieła osierocone. Palące problemy, propozycje rozwiązań" EBIB Nr 3/2008 (94).*

7 *Por. komunikat Komisji Wspólnot Europejskich do Rady, Parlamentu Europejskiego, Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów z dnia 11.8.2008 r. „Dostęp do dziedzictwa kulturowego Europy poprzez kliknięcie myszką. Postępy w zakresie digitalizacji i udostępnienia w Internecie dorobku kulturowego oraz ochrony zasobów cyfrowych w Unii Europejskiej".*

twórcy utworu, co osoby uprawnionej do rozporządzania dziełem. Chociaż bowiem pierwotnie przymiot autorstwa i prawo do rozporządzania utworem, co do zasady, przynależą tej samej osobie, to w wyniku dalszych zdarzeń mogą zostać rozdzielone pomiędzy różne podmioty. Przyznać jednocześnie należy, iż utwory anonimowych twórców w większym stopniu narażone są na stanie się utworami osieroconymi.

Wreszcie podkreślić należy, iż utwór osierocony nie stanowi utworu należącego do domeny publicznej - a zatem utworu, do którego majątkowe prawa autorskie wygasły lub który nigdy nie był chroniony prawem autorskim. Jak już bowiem wskazywano, we wszystkich znanych definicjach podkreśla się, iż jedną z cech utworów osieroconych jest pozostawanie pod ochroną praw autorskich.

Stosowane rozwiązania

Chociaż problematyka utworów osieroconych jest przedmiotem żywej dyskusji na forum Światowej Organizacji Własności Intelektualnej [ang. World Intellectual Property Organization], większość zrzeszonych w niej krajów nie uregulowała zasad korzystania z omawianego rodzaju utworów, ograniczając się co najwyżej do powołania specjalistycznych zespołów roboczych, opracowujących przyszłe rozwiązania. Od powyższej zasad wystąpiło jednak kilka wyjątków.

Na mocy art. 77 Kanadyjskiej ustawy o prawie autorskim Kanadyjska Rada do spraw prawa autorskiego (ang. Copyright Board of Canada), na wniosek osoby zainteresowanej, która wykaże, iż podjęła stosowne kroki mające na celu zlokalizowanie osoby uprawnionej do rozporządzania dziełem osieroconym, może udzielić: odpłatnej, ograniczonej czasowo, niewyłącznej i nieprzenaszalnej, licencji na wykorzystanie takiego dzieła. Opłata za udzielenie wspomnianej licencji co do zasady przeznaczona jest dla autora dzieła, na którego użycie zezwoliła Rada, ale w przypadku jego nieujawnienia się w okresie pięciu lat od daty uzyskania licencji, zostaje przekazana właściwej organizacji zbiorowego zarządu prawami autorskimi. Uzyskanie omawianej licencji wyłącza możliwość wystąpienia przez autora z roszczeniem o naruszenie praw autorskich przeciwko licencjobiorcy.

Bardzo podobne zasady uzyskiwania urzędowej licencji obowiązują również na Węgrzech. Tamtejszy urząd patentowy także jest ustawowo uprawniony do udzielania odpłatnej, ograniczonej czasowo - maksymalnie na 5 lat, niewyłącznej i nieprzenaszalnej, licencji na wykorzystanie utworu osieroconego.

W Danii ustanowiono regulacje prawne, mające na celu umożliwienie zgodnego z prawem korzystania z utworów osieroconych, wykorzystując konstrukcję tzw. „rozszerzonej licencji", znaną skandynawskiemu prawu autorskiemu od 1961 r. (ang. extended licence). Duńskie ministerstwo kultury może upoważniać niektóre podmioty (przede wszystkim organizacje zbiorowego zarządzania prawami autorskimi) do udzielania licencji na używanie utworów osieroconych. Co ciekawe, podstawowe warunki wspomnianej licencji nie są z góry ustalone i podlegają doprecyzowaniu w trakcie negocjacji prowadzonych z zainteresowanym podmiotem. Z chwilą zawarcia umowy licencyjnej odpowiedzialność za naruszenie praw przysługujących autorom dzieł osieroconych przechodzi na wskazane przez ministerstwo podmioty, zaś ewentualne roszczenia pokrywane są ze środków uzyskanych tytułem opłat licencyjnych.

Korzystanie z utworów osieroconych w Polsce

W chwili obecnej w naszym kraju brak jest regulacji umożliwiających legalne korzystanie z utworów osieroconych. Co więcej, skorzystanie z takiego dzieła grozi nie tylko odpowiedzialnością cywilna przewidzianą w art. 79 PrAut, ale przede wszystkim odpowiedzialnością karną z art. 116 i 117 PrAut.

Powyższa sytuacja niewątpliwie zniechęca do używania utworów osieroconych podmioty, które mogłyby wykorzystać je w sposób społecznie użyteczny, takie jak np. biblioteki, archiwa, czy twórcy utworów o charakterze dokumentalnym. Co więcej, również same archiwa, świadome potencjalnego zagrożenia, coraz częściej nie zezwalają na wykorzystywanie znajdujących się w ich posiadaniu utworów. Za przykład może posłużyć Filmoteka Narodowa, która w sprawie utworów osieroconych zajęła następujące stanowisko: „do tej pory w Filmotece istniała praktyka udostępniania nośników i udzielania licencji do utworów audiowizualnych, w tym także tych, które mają charakter dzieł osieroconych, w zakresie eksploatacji na polach, o które zwracano się do Filmoteki. Istnieje jednak obawa, iż taki sposób postępowania może narazić Filmotekę na odpowiedzialność za naruszenie autorskich praw majątkowych i pokrewnych twórców lub innych uprawnionych do utworu. Problem o podobnym charakterze występuje także w związku z udostępnianiem fotografii i materiałów ikonograficznych. W tych okolicznościach, do czasu uregulowania stanu prawnego tzw. dzieł osieroconych, Filmoteka nie będzie udzielała licencji uprawniającej do eksploatacji utworów audiowizualnych chronionych ustawą o prawie autorskim i prawach pokrewnych, mających charakter takich dzieł, nie ma bowiem takiego uprawnienia na podstawie obowiązujących aktualnie przepisów prawa"[8].

W literaturze przedmiotu coraz częściej postuluje się zatem nowelizację PrAut i ustanowienie w Polce systemu podobnego do już obowiązującego w Kanadzie. Według wstępnych założeń odpłatne „urzędowe" licencje miały by być udzielane przez Komisję Prawa Autorskiego, po uprzednim wykazaniu przez zainteresowanego przeprowadzenia poszukiwań podmiotu uprawnionego do rozporządzania danym utworem[9]. Zastanowić się jednak należy, czy wobec dużego prawdopodobieństwa uregulowania zasad korzystania z utworów sierocych na poziomie Wspólnot Europejskich dobrym rozwiązaniem będzie ustanowienie odrębnej, krajowej, regulacji. [ ]

8 Pełen tekst oświadczenie dostępny jest na stronie http://www.fn.org.pl/page/index.php?str=401.

9 *J. Barta, R. Markiewicz „Prawo autorskie i siedem podstawowych problemów wydawniczych", pełna wersja wspomnianego materiału znajduje się na stronie: http://www.instytutksiazki.pl/pl,ik,site,77,,22077.php*

Numerologia

Numerologia z łac. numerus „liczba” i gr. lógos „słowo; nauka” jest to wiedza tajemna o magicznym, ukrytym znaczeniu liczb.

Z uwagi na to, iż bardzo zaciekawił mnie ten temat, postanowiłam rozwiązać zagadkę znaczenia liczb: 4, 5, 21, 30, 35, 100 oraz 460, które znalazły się w najważniejszym akcie prawnym, jakim jest Konstytucja RP.

Ustrój RP opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Władzę ustawodawczą sprawuje Sejm i Senat składający się z 460 posłów i 100 senatorów, władzę wykonawczą sprawuje Prezydent RP i Rada Ministrów, a władzę sądowniczą sądy i trybunały. Kadencja Sejmu i Senatu trwa 4 lata, a wybranym do tychże Izb może zostać obywatel polski, który najpóźniej w dniu wyborów kończy odpowiednio 21 i 30 lat. Kadencja Prezydenta wynosi 5 lat, a wybranym na tenże urząd może zostać obywatel polski, który najpóźniej w dniu wyborów kończy 35 lat i korzysta z pełni praw wyborczych do Sejmu.

cyfra 5

Poza oczywistym skojarzeniem z ilością palców u rąk, cyfra 5 nierozłącznie kojarzy mi się z okresami życia człowieka:

1. Dzieciństwo
2. Dojrzewanie
3. Młodość
4. Dojrzałość
5. Starość.

5-letnia kadencja prezydencka, wyobrażana jako „zaciśnięta pięść grożąca wrogowi” lub dłoń rozwarta, okazująca przyjaźnie, że jest nieuzbrojona- nie wymaga komentarza. Dodajmy tylko, że na znak pokoju okazywano obie dłonie, co w kontekście prowadzonych tu analiz sugerowałoby możność pełnienia dwóch 5-letnich kadencji.

Szerszego objaśnienia wymaga przywołanie pięciu faz rozwoju człowieka.

Dzieciństwo to stadium życia, rozpoczynające się z chwilą narodzin. Młoda istota dostosowuje się do nowego środowiska, ustala się jej koordynacja wzrokowo - ruchowa. Z czasem następuje doskonalenie chodzenia oraz umiejętności wypowiadania myśli. Pojawia się wielka ciekawość świata, a doświadczenia zdobyte w tym okresie mają wpływ na przyszłe życie dziecka.

W okresie *dojrzewania* obudzone hormony zmieniają wygląd i zachowanie człowieka. Młody człowiek zaczyna odczuwać inne potrzeby i doznania, dążenia i instynkty.

Okres *młodzieńczy* to ostatni etap wzrastania, w którym zostaje zakończony rozwój fizyczny młodego człowieka. Osiąga on dojrzałość płciową i społeczną, staje się odpowiedzialny za swe czyny oraz świadomy swoich obowiązków, jakie wynikają z postępowania w stosunku do innych osób.

Okres *dojrzałości* to okres względnej stabilizacji, charakteryzujący się największą aktywnością zawodową i społeczną.

Starość kończy się wraz ze śmiercią. Komórki w tym okresie nie są już w stanie odbudowywać się tak intensywnie jak kiedyś, zmniejsza się również odporność organizmu na choroby.

23.10.2005r. Polacy wybrali Lecha Kaczyńskiego na Prezydenta RP. W tym roku znajduje się On w 4-tej fazie cyklu życia człowieka, czyli w fazie najwyższej aktywności zawodowej i społecznej. Należałoby jednak przytoczyć krótki opis Jego 3-letniej kadencji, która stopniowo, ale sukcesywnie rozwijała się i rozwija w dalszym ciągu.

W pierwszym roku prezydentury Lech Kaczyński podobnie jak dziecko uczył się stawiać pierwsze kroki. Zaczął od nauki hymnu polskiego: „Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi **polskiej** do Polski...”, a następnie od trzymania poprawnie szalika Biało-Czerwonych podczas kibicowania Polakom w meczu z Austriakami.

fot. Archiwum Kancelarii Prezydenta RP - www.prezydent.pl

W okresie *dojrzewania* wszedł w fazę „burzy hormonów”. Początkowo nie widział problemu w podpisaniu i ratyfikowaniu Traktatu Lizbońskiego, gwarantującego reformę instytucji UE, ponieważ jak sam twierdził „Polska w istocie wywalczyła wszystko, co chciała”- zapisy dot. energetyki oraz suwerenności państw narodowych. Zmiana poglądów nastąpiła jednak bardzo szybko. Pomimo iż „sukcesów było dużo”, Prezydent do tej pory nie zdecydował się na podpisanie umowy, twierdząc że jest ona „niekorzystna dla Polski”. Zatem, czyżby brakowało naszemu Prezydentowi zdecydowania? Przeczyłoby to jednak słynnej „walce o pierwiastek”. Problem „pierwiastka” pojawił się na szczycie w Brukseli, kiedy to Polska złożyła propozycję kompromisu w sprawie systemu głosowania w Radzie UE. Polegała ona na tym, aby każdy kraj miał liczbę głosów proporcjonalną do pierwiastka kwadratowego z liczby ludności. Podczas unijnego szczytu nie wypracowano jednak żadnego porozumienia, a wystąpienie Prezy-

konstytucyjna

| **Paulina Koluch**, *studentka WPiA US*

denta Lecha Kaczyńskiego zmroziło atmosferę obrad. Nie wydaje mi się, aby konieczna była groźba weta ze strony Polski Nowego Traktatu UE, w przypadku nie uwzględnienia naszych żądań. Wywołała ona poruszenie wśród wszystkich członków Wspólnoty, a należałoby pamiętać, że Polska jest „młodym krajem" w UE i jej zaciętość nie jest pozytywnie postrzegana przez państwa, które dostarczają nam najwięcej środków finansowych na poprawę gospodarki. Ostatecznie jednak, po długich pertraktacjach, strony uzgodniły, że do 2014 r. będą obowiązywać dotychczasowe, korzystne dla Polski, zasady głosowania, jakie przewiduje Traktat z Nicei, natomiast po 2014 r. system podwójnej większości państw i obywateli z eurokonstytucji.

W fazie *młodzieńczej* Prezydent zdał sobie sprawę ze swoich obowiązków, udowadniając, że to Jemu przysługuje pierwszeństwo w kwestii wygłoszenie orędzia do Narodu. O telewizyjnym wystąpieniu Premiera mówiło się znacznie wcześniej, jednak jak twierdziła rzecznik TVP A. Wrona – „to nie Premier, lecz Prezydent jako pierwszy zgłosił formalnie chęć wygłoszenia orędzia", dlatego Donald Tusk musiał zadowolić się miejscem drugim, a ponieważ „sytuacja, w której dwie najważniejsze osoby w państwie występowałyby jednocześnie w telewizji, narażałaby na śmieszność polską politykę", zdecydował się odwołać swoje orędzie.

Rozwijający się spór na linii Premier - Prezydent dotknął również ważniejszej kwestii, a mianowicie przedstawicielstwa na szczycie UE. Polskę chciał reprezentować na nim zarówno szef rządu jak i Prezydent. Zgadzam się z komentarzem G.Napieralskiego, który określił całą tą sytuację jako niskiej klasy groteskę, dodając że „jest tyle ważnych spraw dla Polaków do załatwienia w UE, [...]w Polsce, a w jednym prawicowym obozie nie ma zgody".

Na szczęście faza młodzieńcza to okres, w którym człowiek osiąga pełnię dojrzałości psychicznej, dlatego mam nadzieję, że polepszą się relacje pomiędzy Prezydentem a Premierem i będziemy mogli faktycznie liczyć na wspólną wizję przyszłości Polski - chociaż wyniki sondy z programu „Tomasz Lis na żywo" z dnia 06.04.2009r. (98% na NIE - 2% na TAK) wyraźnie temu przeczą.

cyfra 4

Nasz świat, wedle filozofii starożytnych, tworzą cztery żywioły: Woda, Ogień, Powietrze i Ziemia. Hipokrates zw. ojcem medycyny, objaśniał zdrowie i chorobę za pomocą koncepcji 4 humorów. Claudius Galen - osobisty lekarz Marka Aureliusza, uzupełnił tę koncepcję o interpretację psychologiczną, wyróżniając 4 podstawowe temperamenty: *sangwinik, choleryk, melancholik i flegmatyk*.

4 żywioły objawiają się w psychice jako określone typy charakteru człowieka, a w naszym przypadku Rady Ministrów. 16.11.2007 r. Prezydent Lech Kaczyński dokonał zaprzysiężenia Rządu Donalda Tuska. Na chwilę obecną choleryczny temperament Rządu przekształcił się w temperament sangwinika, jednak nie jest do przewidzenia, czy wszystkie jego cechy uwidocznią się w drugim roku urzędowania. Z pewnością *gadatliwość* przeważa w tym okresie od samego początku. Zapewnienia Rządu, że kryzys gospodarczy i finansowy nie dotknie Polski w znacznym stopniu, był ewidentnym wprowadzaniem Polaków w błąd. Mam nadzieję, że ten zbytni *optymizm* nie spowoduje w przyszłości ujemnych konsekwencji dla kraju, chociażby w postaci drastycznie powiększającego się deficytu budżetowego i odsuwającej perspektywy zmiany polskiej waluty na euro.

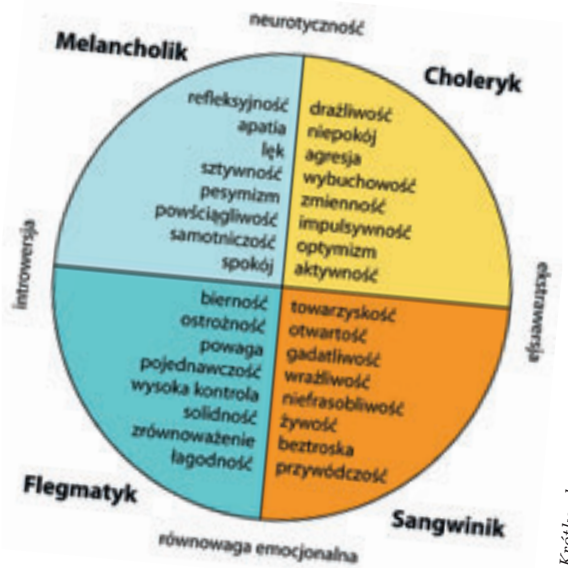

Krótka charakterystyka temperamentów wg psychologa H.Eysencka

Zastanawiająca jest dla mnie również decyzja Premiera o desygnowaniu lekarza psychiatry – Bogdana Klicha na Ministra Obrony Narodowej, a także osoby, która z racji 20-letniej nieobecności w Polsce straciła kontakt z polskim prawem – Andrzeja Czumy na Ministra Sprawiedliwości. Jest to wynikiem *impulsywności* rządu, czy jego zbytniego *optymizmu*? Osobiście zupełnie to do mnie nie przemawia. Mam jednak nadzieję, że wybór Premiera zaowocuje pozytywnymi zmianami - byleby tylko nie reformą odnoszącą się do posiadania przez każdego obywatela broni, bo to mogłoby doprowadzić do katastrofy.

Agresja - jako kolejna cecha choleryka, uwidoczniła się w sporze na linii Premier – Prezydent, natomiast *aktywność* Rządu- w próbach wprowadzenia reform w kraju. Przykładem może być przyjęcie projektu ustawy o pomostówkach (która została uchwalona przez Sejm i podpisana przez Prezydenta) oraz próba sprywatyzowania służby zdrowia. Myślę, że jeśli tak dalej pójdzie to doczekamy się w końcu zrównania składek KRUS ze stawkami ZUS, które wciąż budzą wiele kontrowersji wśród całej ludności RP.

liczba 21

W tradycji biblijnej liczba 21 oznacza boską mądrość, osiągnięty cel i związaną z tym pełnię szczęścia. Jest to również symbol niezależnego człowieka, jednostki dokonującej wyboru między światem ducha i światem materialnym, między dobrem a złem.

Liczba ta nieprzypadkowo w wielu kulturach wiąże się z osiągnięciem pełnoletniości i dojrzałości psychicznej. Skoro więc liczba 21 to boska mądrość, zapewne ustawodawca polski chciał, żeby owa mądrość przyświecała osobom wybranym na posłów RP. Podobnie rzecz się tyczy szczęścia. Człowiek, któremu sprzyja fortuna, jest odważniejszy, ma lepsze pomysły na reformy w państwie, umie podejmować ryzykowne decyzje, a także wpływa na poprawę życia obywateli dzieląc się z nimi swoim szczęściem. Czy jednak w Sejmie RP jesteśmy w stanie spotkać wiele takich osób?

liczba 460

Wybór liczby 460 posłów w Sejmie z wielką maestrią opisuje prof. Piotr Winczorek w artykule *„Odprawa posłów polskich”*. Zgodnie z Konstytucją RP z 1921 r. Sejm liczył 444 posłów. Po wprowadzeniu w życie Konstytucji RP z 1935 r. liczbę tą obniżono do 208, celem wprowadzenie w Polsce rozwiązań autorytarnych. Obecnie liczba 460 posłów jest w pewnym sensie „spadkiem po PRL”. Do początku lat 60. ustalana była na podstawie tzw. kwoty przedstawicielstwa. Jeden poseł miał przypadać na 60 tys. obywateli. Jednak z powodu szybkiego wzrostu zaludnienia w kraju, sala sejmowa nie była w stanie pomieścić wciąż rosnącej liczby posłów, co w konsekwencji doprowadziło do ustabilizowana jej na poziomie 460.

Wywody profesora Winczorka są jasne i nie budzą wątpliwości, jednak moim zdaniem liczba 460 posłów odnosi się starożytnej Rady Pięciuset. Obejmowała ona władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. W dziedzinie ustawodawstwa do Rady należało m.in. przygotowywanie projektów ustaw przedkładanych Eklezji oraz wprowadzenie w życie aktów prawnie uchwalonych przez Zgromadzenie. W zakresie władzy wykonawczej Rada sprawowała nadzór nad urzędnikami, zajmowała się finansami państwa, prowadziła politykę zagraniczną oraz decydowała o sprawach armii i floty. Wiele z funkcji Rady Pięciuset posiada również dzisiejszy nasz Sejm. Pozostałe funkcje, sprzeczne z działalnością Sejmu, przekazane zostały m.in. Radzie Ministrów, sądom i trybunałom oraz Prezydentowi. W związku z tym, bardziej prawdopodobne wydaje mi się założenie, iż dążono do osiągnięcia liczby 500 członków w Sejmie, jednak z uwagi na ograniczoną liczbą miejsc w wybudowanym gmachu wystąpiła konieczność zatrzymania się na liczbie 460.

liczba 30

Liczba 30 kojarzy mi się z podbojami Aleksandra Wielkiego (ur. 356 r. p.n.e., zm. 323 r. p.n.e.). W wieku 30 lat rozpiętość jego imperium ze wschodu na zachód wynosiła blisko 5 tys. km! Jest to jeden z największych zdobywców w historii ludzkości, powszechnie uznawany za wybitnego stratega. W latach 334-327 p.n.e. podbił największe państwo ówczesnego świata – imperium perskie. Najsłynniejsze zwycięstwa odniósł m.in. pod Issos i Gaugamelą.

Wzorując się na osiągnięciach Aleksandra Wielkiego sądzę, że ustawodawca polski podając liczbę 30 jako dolną granicę ubiegania się o fotel senatora miał nadzieję, że będą to osoby równie inteligentne i pomysłowe jak Aleksander Wielki. Będą posiadać zmysł organizatorski i umiejętności zarządcze, dzięki czemu poprowadzą kraj do wzrostu gospodarczego i dadzą możliwość jego rozkwitu i zabłyśnięcia na arenie międzynarodowej. Zastanawiające jest tylko jedno... czy osoby te podobnie jak Aleksander Wielki chcą żeby traktowano je jak bogów? W roku 332 r p.n.e. wyrocznia w Siwa ujawniła Aleksandrowi, że jest synem Amona. Aleksander z czasem utwierdził się w przekonaniu, że zostanie władcą całego znanego mu wówczas świata. Czy to by znaczyło, że od władzy i pieniędzy woda sodowa może uderzyć do głowy niejednemu senatorowi?

liczba 100

Jeśli moje wnioski okazałyby się prawdziwe, to liczba 100 osób zasiadających w Senacie powinna oznaczać stonogę. Wbrew nazwie owy skorupiak nie ma stu nóg. Różne gatunki tej grupy zwierząt mają zaledwie po kilkanaście par odnóży - najczęściej do 10 do 12 par, co by oznaczało, że na 100 senatorów 20 albo 24 faktycznie nadaje się do pełnienia tej funkcji i na tyle na ile to możliwe, stara się wpłynąć swoim działaniem na poprawę sytuacji Polski. Pozostała grupa osób, podobnie jak reszta „niewidocznych odnóży” stonogi, czeka aż sprawy same się rozwiążą bez marnowania cennych sił.

Stonogi prowadzą nocny tryb życia, żywiąc się martwą materią organiczną. Byłoby to spójne z działalnością Senatu, który prace nad ustawą zaczyna dopiero po uchwaleniu ustawy i przekazaniu jej Senatowi przez Sejm. Nie jest więc organem, który jako pierwszy dobiera się do „zwierzyny”.

liczba 35

Liczba 35 podobnie jak liczba 30 kojarzy mi się z pewną znaną i docenianą postacią historyczną, a mianowicie z Napoleonem Bonaparte (ur. 1769 r., zm. 1821 r.). Uważany za jednego z najwybitniejszych mężów stanu, przywódców oraz reformatorów został koronowany na cesarza Francuzów w wieku 35 lat (1804 r.).

Ustawodawca polski określając granicę wieku 35 lat dla obywatela polskiego, który może zostać wybrany na Prezydenta RP chciał, aby osoba ta, podobnie jak Napoleon, stała się wzorem do naśladowania i była przedstawicielem wszystkich Polaków. Powinna strzec suwerenności i bezpieczeństwa państwa, a swoją działalnością wpłynąć na poprawę wizerunku kraju za granicą.

Napoleon wprowadził szereg reform usprawniających funkcjonowanie państwa. Największym jego osiągnięciem było stworzenie Kodeksu Cywilnego z 1804 r., w którym zawarte zastały podstawy ustroju państwa. Faktem jest, że Prezydent RP nie ma już tak nieograniczonych kompetencji, jakie posiadał Napoleon, może On jednak występować z inicjatywą ustawodawczą, a także wnosić weto, czym wpływa na kształtowanie prawa polskiego. Mam nadzieje, że nasz Prezydent, wzorując się na Napoleonie, który jako jeden z pierwszych na świecie wprowadził obowiązek nieodpłatnej nauki w szkołach publicznych dla ludzi obu płci wszystkich stanów, nie przychyli się do pomysłu wprowadzenia odpłatnych studiów stacjonarnych. Wbrew wypowiedzi byłej Pani Minister Edukacji Ireny Dzierzgowskiej, uważam, iż obowiązkowe opłaty za studia nie pomogą wyrównać edukacyjnych szans młodzieży z najuboższych środowisk, a wręcz utrudnią jej możliwość studiowania i spełnienia życiowych marzeń. [ ]

Wypadek samochodowy w Niemczech, pozew w Polsce?

Jeszcze niedawno w przypadku wypadku samochodowego w Niemczech, którego uczestnikiem był Niemiec i w wyniku którego polski obywatel został poszkodowany, złożenie pozwu w Polsce nie było możliwe. Pozew musiał zostać złożony w Niemczech, ponieważ według międzynarodowej właściwości znajdowało zastosowanie rozporządzenie I Brukseli, tj. Rozporządzenie Rady WE 44/2001/ stanowiące, iż pozew mógł być składany albo według właściwości miejscowej sądu, w okręgu którego miała miejsce niedozwolona czynność (wypadek) albo też według właściwości miejscowej sądu strony przeciwnej. W normalnym przypadku oba właściwe miejscowo sądy znajdują się w Niemczech. Jednakże wyrokiem Europejskiego Trybunału Europejskiego z dnia 13.12.2007 (sygnatura: C-463/06) zostało to zasadniczo zmienione. Trybunał wyraził jasne stanowisko, iż według artykułu 11 ustęp 2 oraz art. 9 ust. 1 rozporządzenia Bruksela I jest możliwy bezpośredni pozew przeciwko ubezpieczycielowi strony przeciwnej w miejscu zamieszkania uczestnika wypadku drogowego. Ma to zastosowanie wyłącznie w sytuacji, gdy prawo miejsca wypadku przewiduje złożenie pozwu przeciwko ubezpieczycielowi strony przeciwnej. Zarówno według polskiego jak i niemieckiego prawa jest to możliwe. Według niemieckiego prawa możliwość dochodzenia bezpośredniego roszczenia określona jest w § 3 ustawy o ubezpieczeniu obowiązkowym. Stąd też brak przeszkód do wniesienia pozwu w miejscu zamieszkania polskiego obywatela, a więc w Polsce, jeżeli ucierpiał on w wyniku wypadku samochodowego w Niemczech. W odwrotnej sytuacji jest dokładnie tak samo i jest powszechnie stosowaną praktyką, że duża liczba wypadków samochodowych, które przykładowo rozegrały się w Niemczech pomiędzy Polakiem i Niemcem, jest skarżona w Niemczech.

W praktyce występuje często następujący problem: Ponieważ czynność niedozwolona miała miejsce zagranicą, to w normalnym przypadku znajduje zastosowanie prawo miejsca czynności niedozwolonej, czyli miejsca wypadku. Takie uregulowanie przewiduje również polskie międzynarodowe prawo prywatne. Z tego też powodu w przypadku wniesienia pozwu w Polsce powinno zostać zastosowane prawo niemieckie. To skutkuje rożnego rodzaju problemami, gdyż pomiędzy niemieckim a polskim prawem drogowym występują pewne różnice.

Według niemieckiego prawa drogowego istnieje roszczenie wobec posiadacza pojazdu z odpowiedzialności bez zawinienia. Kierowca pojazdu odpowiada za przypuszczalne zawinienie. Jest to uregulowane w §7 oraz §18 niemieckiej ustawy o prawie drogowym.

Następujące pozycje są uznane w Niemczech za szkodę:

1. Koszty rzeczoznawcy

W Niemczech koszty rzeczoznawcy są bez żadnych wątpliwości uznawane za podlegającą zwróceniu szkodę. Przy tym poszkodowany ma zasadniczo wolną rękę w wyborze rzeczoznawcy. Nie musi on czekać na przyzwolenie ze strony firmy ubezpieczeniowej, ani akceptować rzeczoznawcy wyznaczonego przez firmę ubezpieczeniową. Wyjątkiem jest sytuacja, gdy ma miejsce tak zwana szkoda bagatelna, czyli szkoda o wartości poniżej 500€ W takim przypadku wystarczająca winna być wstępna kalkulacja.

2. Koszty naprawy / Wartość nabycia nowego pojazdu

Jeżeli warto naprawić samochód, a więc nie zachodzi gospodarcza szkoda całkowita, szkodę stanowią koszty naprawy, które wypłacane są jako odszkodowanie. Koszty te zwracane są także „fikcyjnie", tzn. nawet jeżeli naprawa faktycznie nie nastąpiła. Jeżeli jednak dochodzone jest „fikcyjne" rozliczenie, to wtedy nie jest zwracany podatek VAT. Podatek ten jest zwracany tylko w przypadku, jeżeli rzeczywiście został zapłacony, a więc przy naprawie. W przypadku zaistnienia szkody całkowitej zwracane są koszty za zaopatrzenie się w pojazd podobny. Rzeczoznawca, który jest powołany do sporządzenia opinii, czyni zawsze wzmianki na ten temat. Od wyżej wymienionej wartości należy odjąć wartość końcową uszkodzonego pojazdu.

3. Niemożność korzystania

W Niemczech jest możliwe pokrycie szkody, jaka powstała w wyniku niemożności korzystania z prywatnego samochodu ciężarowego oraz pojazdu używane-

go w celach przemysłowych. Takiej możliwości nie ma poszkodowany na gruncie prawa polskiego. Powstałą szkodę określa się na podstawie opinii wykonanej przez rzeczoznawcę. Co do zasady przyjmuje się, iż przerwa w korzystaniu z pojazdu wynosi od 10 do 14 dni. Kwotę, którą można uzyskać, określa się według odpowiedniej tabeli i wynosi ona zwykle od 29 Euro do 100,00 Euro za każdy dzień przerwy. Koszty niemożności korzystania z pojazdu mogą być zwrócone tylko w sytuacji, gdy faktycznie miała miejsce naprawa samochodu, względnie nabycie nowego - zastępującego dotychczasowy. Należy to jednak odpowiednio udokumentować.

4. Koszty holownicze, opłaty standardowe

Co do zasady możliwy jest również zwrot kosztów holowania samochodu oraz podstawienia pojazdu. Należy zwrócić uwagę, że zwracana jest kwota za minimalny czas trwania szkody. Poszkodowany jest zobowiązany przeznaczyć na ten cel jak najmniej środków finansowych.

5. Zmniejszenie wartości

Jeżeli szkody nie należą do kategorii drobnych, można zażądać wyrównania zmniejszonej wartości pojazdu. Wysokość powstałej szkody ustalana jest za pomocą opinii eksperta.

6. Wynagrodzenie adwokata

Wynagrodzenie adwokata, które uiścił poszkodowany w ramach likwidacji powypadkowych szkód, bezproblemowo podlega zwrotowi.

7. Kwota ryczałtowa

Można również zażądać odszkodowania w wysokości około 25 Euro bez udowadniania poniesionych szkód za koszty takie jak np. telefon, podróż do adwokata, itd.

8. Zadośćuczynienie za doznana krzywdę, ból, cierpienie

Doznane w wypadku ból i cierpienie należą do niematerialnych szkód i są pokrywane w ramach odszkodowania. Niemieckie sądy, podobnie jak polskie, są relatywnie powściągliwe przy ustalaniu wysokości zasądzanego odszkodowania za doznaną krzywdę. Domagając się odszkodowania za ból i cierpienie, niemiecki adwokat korzysta, przy ustalaniu jego wysokości, z katalogu autorstwa Hacks/Rieng/Böhm. W przedmiotowym katalogu są wyszczególnione rozmaite urazy i odpowiadające im wysokości odszkodowania. Są one ustalane na podstawie odpowiednich wyroków sądów.

Poszkodowany będący obywatelem Polski nie musi się co do zasady komunikować z niemiecką firmą ubezpieczeniową sprawcy wypadku, który jest obywatelem Niemiec. Możliwa jest korespondencja z firmą ubezpieczeniową w Polsce, której następnie zostaje zlecona likwidacja szkody w Polsce. Firma ta zostaje zobowiązana do likwidacji szkody w ciągu 3 miesięcy. Zgodnie z moim doświadczeniem termin ten jest wykorzystywany do ostatniego dnia. [ ]

Rechtsanwalt Andreas Martin

Święto Prawników organizowane przez Stowarzyszenie ArsLegis im. Św. Iwo z Hellory Patrona Prawników - to już tradycyjne spotkania pod koniec maja w Krakowie przedstawicieli wszystkich zawodów prawniczych. W tym roku kulminacją obchodów była konferencja pod jakże aktualnym tytułem „Quo Vadis Wymiarze Sprawiedliwości".

Sala krakowskiego Pałacu Larischa tym razem wypełniła się po brzegi prawnikami nie tylko krakowskimi, choć konkurencja była spora, albowiem tuż obok, w Filharmonii Krakowskiej, w ramach Festiwalu Muzyki Filmowej prezentowane były dzieła laureata Oscara Jana P. Kaczmarka. Emocji na sali nie zabrakło, ale nie mogło być inaczej, skoro głównymi aktorami panelu byli: były Minister Sprawiedliwości Zbigniew Ćwiąkalski, obecny wiceminister sprawiedliwości Jacek Czaja oraz wiceprezes Naczelnej Rady Adwokackiej Andrzej Michałowski. Całość prowadziła red. Janina Paradowska, która otwierając debatę trafnie stwierdziła, że właściwie pytanie „quo vadis" powinny zadać sobie także inne grupy zawodowe, z dziennikarzami włącznie. „Standardy wykonywania zawodów to w tej chwili jeden z głównych problemów" oceniła pani redaktor. Profesor Zbigniew Ćwiąkalski zaznaczył, że przez 14 miesięcy swojego urzędowania zrozumiał, iż dokonanie w polskim systemie sprawiedliwości gruntownych reform jest praktycznie niemożliwe. Każda próba zmiany statusu quo spotyka się natychmiast z ostrą reakcją środowiska. Dotyczy to zarówno sędziów, prokuratorów, adwokatów, radców, kuratorów – wszystkich, nad którymi Minister sprawuje swój nadzór administracyjny. Kolejnym frontem jest scena polityczna. Zbigniew Ćwiąkalski wskazywał, iż wiadomym jest, że wymiar sprawiedliwości musi się zmienić. Ale opozycja ma za zadanie wywrócić każdy projekt rządu. Przywoływał prace na ustawą o świadku koronnym. Ówczesna opozycja negowała go, ale po dojściu do władzy sama doprowadziła do uchwalenia ustawy i uczyniła z tego faktu swój sukces. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego był 17. Ministrem Sprawiedliwości począwszy od 1989 roku. Stwierdził, iż to resort tzw. frontowy. Planować można cokolwiek najwyżej na rok, dwa, a niektórych reform nie da się dokonać w tak krótkim czasie.

Mecenas Andrzej Michałowski kontrował natychmiast, podając, iż cały wymiar sprawiedliwości globalizuje się, zmienia się w typie anglosaskim, a nie kontynentalnym. Najlepszym dowodem są np. instytucje pozwów zbiorowych. Wskazał przykład Wielkiej Brytanii, gdzie tamtejsze ministerstwo powołało zespół pod przewodnictwem Lorda Davida Clementi. W trakcie badań społecznych stawiających pytanie, co poprawić w tej sferze życia okazało się, że przede wszystkim wymiar sprawiedliwości ma być tani w szerokim tego słowa znaczeniu. „Czy u nas ktoś się nad tym poważnie zastanowił" pytał retorycznie wiceprezes NRA.

Quo Vadis Wymiarze Sprawiedliwości – jedno z najtrudniejszych pytań...

| ***Maciej Krzyżanowski,*** *asystent sędziego Wydziału III Sądu Okręgowego w Szczecinie*

Wszyscy byli zgodni, że główny wpływ na postrzeganie przez społeczeństwo wymiaru sprawiedliwości mają media. Zbigniew Ćwiąkalski zaznaczył, iż tej debaty, tak jak i wielu innych nad tym, co zrobić, by było lepiej każdemu w zetknięciu z sądem czy prokuraturą, nikt nie pokaże w żadnej telewizji. Stwierdził, że sam wielokrotnie czuł, iż z radością widziano by go przed kamerą o każdej porze dnia i nocy, gdyby na przykład powiedział coś ostrego na swojego poprzednika albo wyrzucił jakiegoś sędziego czy prokuratora. „Sensacja jest najbardziej pożądana, ona się liczy" konkludował były minister. Dla mecenasa Michałowskiego sprawa jest jasna - „Wymiar Sprawiedliwości musi zrozumieć, że media kreują wizerunek i od tego nikt nie ucieknie. Dlatego sędzia powinien prowadzić proces w stylu anglosaskim, zmierzać do mediacji i sprawiedliwości, a nie poprzez nadmierny rygoryzm od niej się odwracać. Jak mam wyjaśnić klientowi, że brak jednej z tysiąca faktur doprowadził do braku odzyskania przez niego wierzytelności" – pytał. Jeszcze bardziej obrazowo przedstawił to wiceminister Jacek Czaja – „Sędziowie i prokuratorzy muszą zrozumieć, że pełnią rolę służebną wobec obywateli i brak swoistego dialogu ze stronami nie może przynieść nic dobrego. To już nie czasy Związku Radzieckiego, gdzie sąd uważany był za najwyższą władzę i wyroki trzeba było bezwzględnie wykonywać".

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Andrzej Oklejak zwrócił uwagę, że rozpowszechniana opinia, iż w Polsce jest za dużo sędziów jest metodologicznie błędna. „Każe nam się patrzeć na kraje zachodnie, tylko proszę spojrzeć, o ile tam mniej spraw spada na barki sędziów. U nas regularnie sędziowie otrzymują kolejne kategorie spraw. A ostatnio słyszę, że nie ma chętnych kandydatów na marnie opłacane stanowiska asystentów i protokolantek. Nie wiem, czy ministerstwo zdaje sobie sprawę, że to się może skończyć paraliżem naszego sądownictwa. Będziemy na osądzenie sprawy czekać latami". Zaapelował o dokonywanie zmian ponad podziałami politycznymi i razem z ekspertami, aby nie dochodziło do legislacyjnych koszmarków. Profesor Jan Widacki z kolei nie rozumie, dlaczego ma istnieć tak rozbudowana prokuratura – „Kiedyś złożyliśmy zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa do Prokuratury Apelacyjnej, która po miesiącu odpisała nam, że kieruje sprawę do Prokuratury Okręgowej, a ta po kolejnym miesiącu poinformowała, że przekazuje sprawę o szczebel niżej do rejonu. W końcu skończyło się odmową wszczęcia. Absurd!" – grzmiał profesor, którego uwagi pół żartem pół serio skomentowała red. Janina Paradowska – „Panie Profesorze, to dlaczego od razu nie poszliście z tym do prokuratury rejonowej. To byłoby dużo prostsze..."

Komentarzom i koncepcjom przy suto zastawionych stołach nieoficjalnej części nie było końca. Tradycyjnie każdy miał swoją wizję zreformowania prawniczego świata. Na szczęście wieczór zakończył się teatralnie, co jak wiadomo musi łagodzić wszelkie emocje. Aplikanci adwokaccy krakowskiej izby wystawili bowiem sztukę według Zbigniewa Herberta „Obrona Templariuszy" w reżyserii byłego rektora PWST prof. Tadeusza Malaka. To podobno jedyny teatr wśród młodych prawników w Polsce. Może szczecińska młoda kadra palestry pójdzie śladem krakowskich kolegów? [ ]

| ***Marcin Roguski,*** *sędzia Sądu Rejonowego w Gryfinie*

Sąd, jaki jest, każdy widzi

W środowisku sędziowskim powszechne i trwałe są narzekania na jakość przekazów medialnych dotyczących funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Sąd jaki jest każdy widzi, każdemu zatem zdaje się, że skoro zna się na pogodzie, medycynie i oczywiście polityce, to może być również specjalistą w dziedzinie prawa. Wszak umie odróżnić sprawiedliwe od podłego i nie uskarża się na brak rozumu. Dlatego właśnie dziennikarze, politycy i tzw. specjaliści zapraszani do wypowiadania się na każdy temat w rozmaitych programach publicystycznych (a zazwyczaj nie mający w istocie żadnego pojęcia o przedmiocie swoich rozważań) nie wahają się ze swadą pleść androny o sądach. Stąd pomyłki, uogólnienia, przyprawianie sądom gęby na całej linii.

Audytorium tych przekazów podziela w gruncie rzeczy te opinie i dobry osąd o swoim rozeznaniu, a poza tym - jak powiedział pewien dość zadufany polityk - „ciemny lud wszystko kupi". I kupuje. Rzecz jest istotna o tyle, że to właśnie przekaz medialny kształtuje w społeczeństwie wizerunek poszczególnych grup zawodowych i daje ludziom wyobrażenie (lub raczej, jak to ma w tym przypadku miejsce, antywyobrażenie) o funkcjonowaniu państwa. A wizerunek sądów, jak wynika z niedawno przeprowadzonych na zlecenie Ministerstwa Sprawiedliwości badań opinii publicznej, jest po prosty zły.

Obok badań tych nie sposób przechodzić obojętnie. Choć wskazują one na powierzchowność i nieadekwatność wyobrażeń społeczeństwa w stosunku do tego, co rzeczywiste, to jest chyba oczywiste dla każdego prawnika - praktyka, że funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości bardzo utrudnia narastający brak zaufania do sądów. Bez poprawy wizerunku sądu w mediach nie ma szans na zmiany, Oglądamy się zatem - my sędziowie - na Ministerstwo Sprawiedliwości i jego służby, to ono bowiem ma środki i kompetencje do tworzenia polityki medialnej resortu, tam przecież istnieje m. in. wydział informacji zajmujący się obsługą mediów, którego efektów działalności jednak w ogóle nie widać. Podobnie jest zresztą z Krajowa Radą Sądownictwa: konia z rzędem temu, kto z czytających zna nazwisko rzecznika prasowego tej instytucji.

Na ostatnim XIII Nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia" (23 maja br.) temat ten pojawiał się wielokrotnie. Jako przykład do naśladowania podano policję, która obecnie, po wdrożeniu programu poprawy wizerunku, w sondażach opinii wypada dobrze, dużo lepiej niż kilka lat temu, pomimo iż w pracy policji, z jaką każdy z nas się spotyka, chyba nic się w istocie nie zmieniło. Lepszy wizerunek policji jest zatem prostą pochodną zmiany jej obrazu w mediach - służby policyjne przejawiają tu dużą aktywność, pokazują się w atrakcyjny sposób, potrafią „sprzedać" swoje sukcesy, mają swoje programy i swoje twarze praktycznie w każdej stacji TV, także na szczeblu regionalnym.

Padły też na zjeździe i takie stwierdzenia, iż trudno oczekiwać, by jakieś zewnętrzne instytucje były zainteresowane poprawą wizerunku sądownictwa, np. rzeczone Ministerstwo Sprawiedliwości, parlament, czy nawet Krajowa Rada Sądownictwa, skoro w ogóle wygląda na to, że nie są one - wbrew werbalnym zapewnieniom - zainteresowane rzeczywistą poprawą samego funkcjonowania temidy. Ponadto w odróżnieniu od policji - gdzie przecież chodzi zazwyczaj o ujęcie przestępców, co łatwo pokazać w sposób widowiskowy, oddziałujący wprost na emocje - trudno jest przedstawić, na czym polega praca sędziego. Brak w niej fajerwerków, samochodowych pogoni, strzelanin, rzucania podsądnych na ziemię, zaś stosy akt nie są malownicze lub intrygujące.

Po cóż zresztą rozrywać szaty nad brakiem jakiejkolwiek polityki medialnej Ministerstwa Sprawiedliwości nakierowanej na poprawę naszego wizerunku, skoro środowisko sędziowskie nie stworzyło do dzisiaj platformy wymiany myśli i idei, pozostaje nadal bardzo zatomizowane, nie jest w stanie w żadnej właściwie sprawie zająć i wyrazić jednoznacznego stanowiska. Stowarzyszenie „Iustitia" nie podołało nawet swemu statutowemu obowiązkowi, jakim jest wydawanie periodyku. Przez ostanie półtora roku ukazał się zaledwie jednej numer z poczwórną numeracją kwartalnika „Iustitia", wyglądem i treścią przypominającego gazetkę szkolną lub zakładową, a przecież właśnie ten czas wypełniony był niespotykanym dotąd ożywieniem stanu sędziowskiego, protestami i fermentem w polskim sądownictwie nie obserwowanym. Światełkiem w tunelu jest powstanie forum internetowego www.sedziowie.net, to sól ziemi czarnej, chciałoby się powiedzieć, od przeszło roku motor napędowy „Iustitii", forum to jest jednak elitarne, korzysta z niego nie więcej niż 10% sędziów.

Wygląda na to, że sami sędziowie *en bloc* nie chcą się wykazać aktywnością społeczną w środowisku zawodowym, nie chcą się komunikować nie tylko z pozostałymi władzami i społeczeństwem, ale nie widzą potrzeby kontaktowania się ze sobą, nie prowadzą żadnej debaty w kwestiach zasadniczych, co być może skierowałoby podejmowane nieudolne próby reformy sądownictwa na właściwe tory.

W efekcie SSP „Iustitia" obejmuje mniej niż 30% czynnych zawodowo sędziów, uchwały programowe stowarzyszenia nie są znane, rozumiane i ak-

ceptowane nie tylko przez ogół sędziów, ale i nawet przez samych członków stowarzyszenia, na co dobitnie wskazuje fakt, że pomimo, iż stowarzyszenie proklamowało akcję protestacyjną polegającą na solidarnym powstrzymaniu się sędziów od udziału w pracach komisji wyborczych, to w rezultacie okazało się, że w bezproblemowo skompletowanych składach komisji wyborczych do Europarlamentu odsetek członków „Iustitii" był większy niż odsetek członków stowarzyszenia w całym środowisku sędziowskim. W ten sposób „Iustitianie" będący członkami komisji wyborczych ośmieszyli idee solidarnego działania i pokazali wszystkim rzeczywisty brak konsolidacji w ramach samego stowarzyszenia. A przecież już wiele lat temu Ewa Łętowska w swym dekalogu dobrego sędziego oznajmiła - po drugie „pamiętaj że za usłużność wobec władzy kiedyś mogą ci wystawić rachunek" i po szóste - „nie daj się wyciągnąć z sądu w jakieś komisje i ciała".

Jedynym konkretem zjazdu był wybór dwóch nowych członków zarządu głównego, przy czym symptomatyczny jest powód, dla którego trzeba było wybory przeprowadzić, mimo iż trzyletnia kadencja zarządu wygasa w 2011 roku. Otóż dwóch bardzo aktywnych członków dziesięcioosobowego zarządu głównego „Iustitii" po kilku miesiącach zarządzania postanowiło zmienić zawód i zasilić, a jakże ... notariat. To pokazuje, czym w istocie jest dzisiaj ukoronowanie kariery sędziego. W pierwszym numerze kwartalnika „Iustitia" z kwietnia 1996 r. we wstępniaku wytłuszczono „nienajlepsza kondycja zawodu sędziowskiego skłania do podjęcia dyskusji na temat poprawy sytuacji materialnej i podniesienia prestiżu zawodu", jak widać 13 lat bezproduktywnej dyskusji o miernej kondycji zawodu upłynęło pod znakiem korowodu plejady gwiazd na fotelu ministra sprawiedliwości, tutaj rotacja jest naprawdę duża, to chyba najgorętszy fotel w rządzie, istne łoże madejowe, trudno w nim usiedzieć dłużej niż rok a przecież każdy minister robi, co może, by wreszcie przeprowadzić tę prawdziwą reformę Solona polegającą w naszych warunkach na tym, że jedni tworzą wydziały grodzkie, a inni - jak to się dzieje obecnie - je likwidują. No i takie są te reformy . [ ]

CENA NA DZISIAJ. KLASA NA ZAWSZE.

VOLVO JUŻ OD 61 400 ZŁ

zależności od wersji modelu i silnika zużycie paliwa w cyklu mieszanym nowi od 4,9 do 11,9 l/100 km, emisja CO_2 od 129 do 284 g/km

POZNAJ SPECJALNĄ OFERTĘ CENOWĄ WYBRANYCH MODELI VOLVO

Właśnie obniżyliśmy ceny Volvo w wybranych wersjach silnikowych. Ciesz się modnym Volvo C30 – już od 61 400 zł. Poprowadź piękne Volvo S40 – już od 64 400 zł. Podróżuj sportowym kombi Volvo V50 – już od 69 600 zł. Zaimponuj limuzyną Volvo S80 – już od 126 000 zł. Zaproś bliskich do rodzinnego kombi Volvo V70 – już od 119 000 zł.
Odwiedź swojego Autoryzowanego Dealera Volvo.

Volvo. for life

VOLVO

AUTO BRUNO Autoryzowany Dealer Volvo
Szczecin, ul. Pomorska 115B, tel. 091 4 200 200, www.autobruno.dealervolvo.pl

Prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego z wizytą w Szczecinie

Na zaproszenie Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie gościł Prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego dr hab. Lech Paprzycki i w dniu 12 maja br. spotkał się z prawnikami okręgu szczecińskiego. Dostojnego gościa przywitał prezes Sądu Apelacyjnego Tadeusz Julian Haczkiewicz

Lech Paprzycki wygłosił referat na temat: „Prawna i prawno-karna ochrona istoty ludzkiej". Na wstępie stwierdził, że najgorszą rzeczą występującą przy dyskusjach dotyczących życia innego człowieka są emocje. Zaznaczył, że ochrona istoty ludzkiej zaczyna się od prapoczątku aż po jego szczątki, bo – co warto mieć w zakresie swojej świadomości - „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz". Prezes Lech Paprzycki przypomniał uchwałę SN z 2006 r., w której stwierdzono, iż przedmiotem ochrony przewidzianej w art. 160 kk[1] jest życie i zdrowie człowieka od rozpoczęcia porodu, wystąpienia skurczów macicy, dających postęp porodu, a w wypadku operacyjnego zabiegu cesarskiego cięcia kończącego ciążę – od podjęcia czynności zmierzających do przeprowadzenia tego zabiegu. Uchwała ta nie wzbudziła wielkich polemik, za wyjątkiem jednak dr Gałązki, która – z pozycji nauki kościoła - odniosła się do niej krytycznie.

Prawo karne nie zawiera legalnej definicji, która – określając najistotniejsze cechy – wyznaczałaby biologiczne granice gatunkowe. Inaczej jest zaś w przypadku definicji ontogenetycznej, zakreślającej granice pojęcia człowiek ze względu na początek i koniec jednostkowego życia istoty ludzkiej.

Niewątpliwie poglądy przesądzające o wyznaczaniu temporalnych granic życia człowieka znajdują odzwierciedlenie w aksjologii systemów prawnych, w tym i prawa karnego, skłaniając ustawodawcę do przyjmowania takich, a nie innych rozwiązań prawnych w zakresie ochrony życia. Patrząc na art. 149 kk[2] tak jak on pozostał do dziś, a powstał przecież w latach dwudziestych ub. stulecia, kiedy to rzeczywistość medyczna była zupełnie inna, w tamtym czasie jedyną alternatywą urodzenia dziecka żywego było cięcie cesarskie.

Dzisiaj jest już zupełnie inaczej, daje się bowiem uchwycić pewien moment graniczny, bardzo ważny z punktu widzenia rozwoju człowieka, a mianowicie wykształcenie płuc. Dopóki dziecko nie ma wykształconych płuc, to nie ma możliwości utrzymania go przy życiu poza organizmem matki. To jest niezwykle ważne, ale spójrzmy na to z punktu widzenia art. 149 kk, a więc kiedy mowa jest o naturalnym porodzie, podczas porodu itd. Art. 149 kk, wyznacza granicę, od której przysługuje ta pełna człowiecza ochrona prawno-karna, bowiem jeżeli w okresie porodu kobieta dopuści się innego czynu niż spowodowanie śmierci dziecka, to ponosi pełną odpowiedzialność, jak za działanie przeciwko człowiekowi. Jeżeli w tym czasie inna osoba dopuści się takiego czynu, to już są to czyny skierowane przeciwko

Na zdjęciu od lewej: Prezes Izby Karnej SN Lech Paprzycki, Wiceprezes ZPP Ryszard Różycki

człowiekowi, a więc początek porodu jest początkiem pełnej prawno-karnej ochrony istoty ludzkiej, od tego momentu zaczyna się człowiek – tak mówi ustawa, tu wyznacza tą granicę. I tu pojawia się nam z jednej strony poród naturalny, to jest biologicznie uchwytne i tu mamy świadomość, że ta odpowiedzialność jest pełna.

Sytuacja komplikuje się, gdy mamy do czynienia z medyczną możliwością i koniecznością zakończenia ciąży. Otóż jeżeli poród jest spóźniony, to trzeba sprowokować poród, jeżeli jeszcze się uda to naturalny. Jeżeli zaczyna się podawać środki farmakologiczne wywołujące poród, to zaczyna się poród w znaczeniu art. 149 kk.

Z jeszcze większym skomplikowaniem mamy do czynienia, gdy konieczność i możliwość medyczna występuje znacznie wcześniej - pod warunkiem, że dziecko ma już wykształcone płuca, tj. ok. 23 – 25 tygodnia ciąży i gdy zachodzi konieczność spowodowania opuszczenia organizmu matki przez dziecko z różnych przyczyn. Musi istnieć gwarancja urodzenia dziecka żywego, bo tylko wówczas mamy do czynienia z porodem alternatywnym.

Lekarz gdy przystępuje bezpośrednio do czynności tego alternatywnego zakończenia ciąży i urodzenia dziecka żywego, od tego momentu na gruncie art. 149 kk, rozpoczyna się ta pełna ochrona człowieka.

Jeszcze inna jest sytuacja, gdy mamy możliwości alternatywnego urodzenia, gdy nie ma konieczności, ale występuje zabieg cesarskiego cięcia na prośbę kobiety. To wtedy, gdy lekarz przystępuje już bezpośrednio do tej czynności, to od tego momentu zaczyna się pełna prawno-karna ochrona życia tego dziecka.

Po wystąpieniu Lecha Paprzyckiego odbyła się dyskusja. W spotkaniu uczestniczyła m.in. prokurator Beata Nowakowska – szef Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie oraz prokurator Józef Skoczeń – szef Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, a także prawnicy z okręgu Gorzowa Wielkopolskiego. [ ]

Ryszard Różycki, wiceprezes Zarządu
Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich
w Szczecinie

1 *art. 160 § 1 kk – Kto naraża człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.*

2 *art. 149 kk – Matka, która zabija noworodka pod wpływem silnego przeżycia związanego z przebiegiem porodu, znacznym zniekształceniem dziecka lub ze szczególnie trudną sytuacją osobistą, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.*

fot. Irena Tadeusz

Golf – Szczecin zawojował Pomorze

Już od lat ostatni weekend maja stał się terminem, w którym adwokaci – golfiści spotykają się, by stanąć do rywalizacji o tytuł Mistrza Polski Adwokatów. W tym roku była to już 12-ta edycja Mistrzostw. Warto pamiętać, że te najstarsze wśród grup zawodowych rozgrywki golfowe zapoczątkowane zostały przez zapaleńców z Izby Szczecińskiej jeszcze w latach świetności nieistniejącego już pola golfowego w Łukęcinie. Od trzech lat wspólnie z adwokatami swoje Mistrzostwa rozgrywają przedstawiciele innych zawodów prawniczych.

Tym razem organizacji Mistrzostw podjął się przesympatyczny kolega adwokat Roman Olszewski z Gdyni, który debiutował w ubiegłym roku podczas zawodów rozgrywanych na polu golfowym Klubu Golfowego „Amber Baltic" w Kołczewie koło Międzyzdrojów. Rangę zawodów w istotny sposób podniosło zaangażowanie w ich organizację Okręgowej Rady Adwokackiej w Gdańsku, w szczególności zaś jej Dziekana adw. Jerzego Glanca, który przy niesprzyjającej aurze towarzyszył niemal przez całe dwa dni zawodnikom oraz Prezesa Sąd Apelacyjnego w Gdańsku i Marszałka Województwa Pomorskiego.

Spośród kilku pól pomorskich na miejsce tegorocznych Mistrzostw wybrano kameralne, dziewięciodołkowe pole Klubu Golfowego w Tokarach, położonych w pięknej Szwajcarii Kaszubskiej w okolicy Trójmiasta. Tradycyjnie już reprezentacja szczecińska ograniczyła się do czterech osób: adwokatów Longina Tadeusza, Andrzeja Mataja i Mirosława Łopatto oraz – broniącego tytułu Mistrza Polski Prawników z ubiegłego roku – sędziego Sądu Apelacyjnego w Szczecinie Andrzeja Olszewskiego. Mimo niezachęcających prognoz pogody frekwencja nie zawiodła, co ostatnimi laty bywało zmorą organizatorów.

Już dzień treningowy uświadomił wszystkim, iż niepełnowymiarowość i kameralność pola wcale nie przesądza o jego łatwości. Wprost przeciwnie, wszyscy grający po raz pierwszy w Tokarach po zapoznaniu się z polem musieli sobie uświadomić, że stanowi ono nie lada wyzwanie nawet dla najbardziej doświadczonych i wytrawnych golfistów. Rekordowo długie dołki, kolosalne różnice poziomów (niczym w rzeczywistej Szwajcarii), a przede wszystkim porywisty wiatr sprawiały potworne trudności, przede wszystkim dla osób nie znających pola.

Wyniki pierwszego dnia zawodów potwierdziły najgorsze obawy. Okazało się, że spośród prawników tylko jednemu – radcy prawnemu Kazimierzowi Mociewiczowi członkowi miejscowego Klubu Golfowego – udało się zejść poniżej setki. Przewaga 10-ciu uderzeń nad drugim po pierwszym dniu sędzią Andrzejem Olszewskim nie mogła nastrajać optymizmem co do obrony tytułu mistrza prawników. Wśród adwokatów niespodzianką było pierwsze miejsce koleżanki adw. Elżbiety Wolschendorf-Łazowskiej z Łodzi (w tym roku organizatorzy przewidzieli jedną wspólną kategorię kobiet i mężczyzn, zarówno wśród adwokatów, jak i prawników). Wyniki pozostałych reprezentantów Szczecina również nie mogły nastrajać optymistycznie po pierwszym dniu Mistrzostw. Szczęśliwie drugi dzień Mistrzostw przyniósł dla nas zupełną odmianę niekorzystniej sytuacji. Rewelacyjny, jak na istniejące warunki, wynik 87 uderzeń pozwolił sędziemu Olszewskiemu obronić tytuł Mistrza Polski Prawników. Walka o mistrzostwo wśród adwokatów trwała do ostatniego dołka. Przed jego rozpoczęciem adw. Lech Gąsecki z Łodzi prowadził pięcioma uderzeniami z adw. Mirosławem Łopatto. Przewaga ta wydawała się niemożliwa do zniwelowania. Jednakże urok golfa polega m. in. na jego nieprzewidywalności. Grając z pozycji zdecydowanego faworyta adw. Gąsecki nie „wytrzymał ciśnienia" i po zaliczeniu wody i dwukrotnego uderzenia w bunkrze skończył dołek z 11-ma uderzeniami. Par na tym dołku (5 uderzeń) zapewnił adw. Mirosławowi Łopatto tytuł Mistrza Polski Adwokatów. Również adw. Longon Tadeusz – wielokrotny Mistrz Polski Adwokatów z lat minionych, wyróżniony przez organizatorów jako najstarszy uczestnik zawodów – poprawił drugiego dnia swoją pozycję. Tylko jednego uderzenia zabrakło mu do wskoczenia na pudło. Z pogodą przegrał adw. Andrzej Mataj, który nie zdołał dokończyć drugiego dnia zawodów. [ ]

Wyniki Mistrzostw

III Mistrzostwa Polski Prawników (pierwsza 10-ka)

Andrzej Olszewski (Szczecin)	– 187 pkt,
Kazimierz Mociewicz (Gdańsk)	– 190 pkt,
Mirosław Łopatto (Szczecin)	– 206 pkt,
Lech Gąsecki (Łódź) – 207 pkt,	
Elżbieta Wolschendorf-Łazowska (Łódź)	– 209 pkt,
Longin Tadeusz (Szczecin)	– 210 pkt,
Zdzisław Sznycer (Gdańsk)	– 210 pkt,
Krystyna Wiśniewska-Drobny (Gliwice)	– 229 pkt,
Krzysztof Łazowski (Łódź)	– 229 pkt,
Elżbieta Gąsecka (Łódź)	– 230 pkt.

XII Mistrzostwa Polski Adwokatów (pierwsza 5-ka)

Mirosław Łopatto,
Lech Gąsecki,
Elżbieta Wolschendorf-Łazowska,
Longin Tadeusz,
Krzysztof Łazowski.

| ***Mirosław Łopatto,*** *adwokat*

Konferencja dotycząca przemocy w rodzinie i szkole

3 czerwca 2009 r. w Prokuraturze Apelacyjnej w Szczecinie odbyła się konferencja **„Przeciwstawmy się przemocy w rodzinie i szkole. Ofiary najbliższych i kolegów nie muszą milczeć”**. Konferencja została zorganizowana wspólnie z Prokuraturą Okręgową w Szczecinie i Stowarzyszeniem „S.O.S. dla Rodziny” przy wsparciu Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego oraz Komendanta Wojewódzkiego Policji w Szczecinie.

Konferencja rozpoczęła program edukacyjno – informacyjny, który będzie realizowany w środowisku szkolnym. Zmierza on do uwrażliwienia zarówno uczniów jak i ich rodziców oraz nauczycieli, pedagogów i psychologów szkolnych na problem przemocy w rodzinie i szkole.

Inauguracyjny wykład wygłosiła Pani Jolanta Zmarzlik z Fundacji Dzieci Niczyje. Jego tematem był „Psychologiczny portret dziecka krzywdzonego”.

W trakcie konferencji krótkie wystąpienia zaprezentowali przedstawiciele środowisk szkolnych: psychologowie, pedagodzy, nauczyciele oraz przedstawiciele Sądu i Prokuratury. Prelegenci przedstawili zagadnienia związane z ujawnianiem przemocy w rodzinie i szkole oraz sposobami skutecznej reakcji na ujawnioną przemoc. [ ]

Tadeusz Kulikowski
Zastępca Prokuratora Apelacyjnego
w Szczecinie

XIII Nadzwyczajne Zebranie Delegatów SSP Iustitia

W dniu 23 maja 2009 roku odbyło się w Warszawie Zebranie Delegatów oddziałów Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia. Delegacja Oddziału Szczecińskiego liczyła 10 osób i jej udział można ocenić jako aktywny. Wiceprezes ds. organizacyjnych Stowarzyszenia - sędzia Maciej Strączyński przedstawił przygotowane przez Wiceprezesa ds. Finansowych sprawozdanie finansowe za rok 2008. Delegat Oddziału Szczecińskiego sędzia Marcin Jędrzejewski wziął udział w pracach komisji wnioskowej, a w swoim wystąpieniu na forum zebrania wskazywał na konieczność oderwania działań Stowarzyszenia od koniunkturalnych oczekiwań mediów.

Sędzia Marcin Roguski przedstawił propozycję powołania niezależnego tytułu prasowego Stowarzyszenia, co było konsekwencją głośnej uchwały zebrania Oddziału Szczecińskiego z kwietnia b.r., w sprawie kwartalnika „Iustitia”. Rzecznik prasowy Stowarzyszenia przedstawił projekt uchwały w tym przedmiocie, do której szczegółowe założenia opracowali przed zjazdem sędziowie: Marcin Roguski i Krystyna Murawka.

W związku z rezygnacją członków zarządu głównego Stowarzyszenia Jacka Sobczaka i Arkadiusza Nikiela delegaci dokonali wyboru na te stanowiska Anny Korwin-Piotrowskiej z Opola i Łukasza Piebiaka z Warszawy.

Uchwalone zostało zakończenie protestu znanego jako „dni bez wokandy”. Oceny protestu wyrażane w dyskusji programowej były różne, jednak zwyciężał nurt uznania, że stanowiły sukces w postaci pierwszej mobilizacji środowiska i że wzmacniały racje naszych reprezentantów przedstawiane w kontaktach z decydentami politycznymi. W uchwale stwierdzono, że zmiana zasad wynagradzania sędziów, poprzez odejście od kwoty bazowej na rzecz obiektywnego miernika, częściowo spełnia postulaty środowiska dotyczące godnego wynagrodzenia. Pozostałe postulaty, w tym postulaty ustrojowe, nie zostały jednak spełnione, dlatego też zebranie upoważniło zarząd do wyznaczenia kolejnych „dni bez wokandy” lub podjęcia protestu w innych formach, jeżeli uzna to za konieczne dla zrealizowania postulatów środowiska. Zebranie delegatów w osobnym akapicie uchwały podsumowującej akcję protestacyjną wyraziło uznanie dla wszystkich sędziów i asesorów, którzy wzięli udział w dotychczas organizowanych protestach. Jednocześnie negatywnie oceniono udział sędziów, członków Stowarzyszenia w powołanych komisjach wyborczych do Parlamentu Europejskiego. Uchwałą w tym przedmiocie wyrażono nadzieję, że sędziowie ci w przyszłości wykażą większą solidarność z tymi, którzy z determinacją i zaangażowaniem uczestniczyli w akcjach organizowanych przez Stowarzyszenie, mających na celu wywalczenie należnego sędziom statusu.

Delegaci określili dążenia programowe Stowarzyszenia na najbliższe miesiące. Wśród nich zamierzono podjęcie prac nad ustaleniem pensum sędziego oraz kontynuację opracowania tzw. „konstytucji sądów” i immunitetu cywilnego sędziów.

Na zjeździe rozpoczęła się także dyskusja nad projektowanymi zmianami Prawa o ustroju sądów powszechnych. Zmianom z projektu rządowego przeciwstawiono propozycje Stowarzyszenia, a przede wszystkim wyodrębnienie budżetowe sądów powszechnych, powierzenie Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego nadzoru administracyjnego nad sądami powszechnymi i zapewnienie wszystkim sędziom udziału w samorządzie sędziowskim oraz zwiększenie jego uprawnień.

Postulaty Stowarzyszenia są odwróceniem dotychczasowych tendencji reformatorskich płynących ze strategii rządowej i kolejno przyjmowanego ustawodawstwa. Zmierzają do ograniczenia kognicji sądów i uproszczenia procedur oraz wzmocnienia ustrojowej pozycji Krajowej Rady Sądownictwa, między innymi poprzez wyposażenie jej w inicjatywę ustawodawczą we wszelkich sprawach dotyczących ustroju sądów i statusu sędziów.

Dyskusja i konsultacje zmian u.s.p. są przygotowaniem do jesiennego dorocznego zjazdu Stowarzyszenia, który już choćby z tej racji zapowiada się niezwykle ciekawie i burzliwie. [ ]

Zarząd Oddziału Szczecińskiego
SSP Iustitia

Adwokat szukający człowieka –
wspomnienie o Profesorze Zbigniewie Hołdzie

W majowy wieczór, w wieku zaledwie 59 lat, odszedł z tego świata Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Zbigniew Hołda. Był jednocześnie adwokatem i wiceprezesem Zarządu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Laureatem prestiżowej nagrody ProBono. Opozycjonistą w czasach Solidarności i internowanym w stanie wojennym. Jednym z najwybitniejszych polskich prawników obecnych czasów. Ale przede wszystkim był Wielkim Człowiekiem.

Pana Profesora miałem szczęście i zaszczyt poznać przed 9 laty podczas zajęć z prawa karnego wykonawczego, które wykładał na mojej krakowskiej Alma Mater. Przez 18 lat piastował stanowisko kierownika Katedry Prawa Karnego i Polityki Penitencjarnej tej uczelni. W każdy piątek przyjeżdżał ze swojego rodzinnego Lublina do Krakowa wykładać prawo karne, a od kilku lat także prawa człowieka, których był prawdziwym pasjonatem. Zawsze pogodny, uśmiechnięty, sypiący anegdotami. Kochający życie takim, jakie jest. Kiedy już po pierwszym wykładzie rozmawialiśmy nie tylko o prawie, wiedziałem, że to właśnie u Niego będę pisał pracę magisterską. I dziś wiem, że to był jeden z najlepszych kroków w moim życiu. Każde piątkowe seminarium stanowiło bowiem nie tylko czas nauki, ale pozwalało na obcowanie z osobą, którą cechowało, spotykane niestety coraz rzadziej, niebywałe zainteresowania drugim człowiekiem i niesienie mu pomocy bez względu na okoliczności. Emanowało z Niego dobro, a także wrodzone poczucie sprawiedliwości, co dla każdego prawnika powinno stanowić naczelną zasadę. „Szukał i bronił człowieka w człowieku" - tak żegnał go na lubelskim cmentarzu o. Wacław Oszajca, jezuita, z którym - tak jak z każdym - uwielbiał toczyć wielogodzinne debaty. Pan Profesor powtarzał nam zawsze, abyśmy, stosując prawo, zawsze dążyli do prawdy i sprawiedliwości. Byli prawdziwymi humanistami. Czytali nie tylko kodeksy i komentarze, bo na ich bazie można stać się wyłącznie średniej jakości prawniczymi rzemieślnikami. I traktowali prawo tak, aby było ono dla ludzi. W przeciwnym razie to wszystko, co robimy w swojej branży, nie ma żadnego sensu.

Wyznawane przez Niego credo powodowało, że uważany był za prawnika od tzw. spraw trudnych i beznadziejnych. Nie zapomnę nigdy jak

przerywał zajęcia i biegł na dziedziniec Collegium albo Planty, by spotkać się z ludźmi szukającymi pomocy. Nie brał za to ani grosza. Traktował to jako misję, bo advocare znaczy pomagać. „Adwokatura nie była mu do niczego potrzebna, ale musiał do niej należeć, aby robić to, co kochał, czyli pomagać ludziom" - powiedział podczas pożegnania profesor Stanisław Waltoś.

Do Pana Profesora można było zadzwonić o każdej porze. Zarówno w trakcie studiów, jak i później aplikacji. Spotkać się, tam gdzie akurat przebywał. Czymś niesamowitym były dyskusje na krakowskiej ulicy Brackiej przy kawie, czy uwielbianych przez Niego pierogach. Nie zawsze się we wszystkim zgadzaliśmy, ale nigdy ze strony Pana Profesora nie spotkało się to z negatywną reakcją. Kazał nam bowiem zawsze myśleć i mówić to, co się czuje. Być po prostu sobą.

Panie Profesorze, mój prawniczy Mistrzu, dziękuję za te dziewięć pięknych lat! Wspaniałych piątkowych chwil na naszej ukochanej krakowskiej uczelni już nie będzie, choć tyle jeszcze można by się było od Pana dowiedzieć. Ale bez wątpienia spotkamy się kiedyś tam, gdzie wszystko jest dużo prostsze, piękniejsze, gdzie o prawa człowieka już walczyć nie trzeba. Zatem do zobaczenia w Niebie...

Maciej Krzyżanowski, *asystent sędziego Wydziału III Sądu Okręgowego w Szczecinie*

Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Wyrok Sądu Apelacyjnego
z dnia 7 lutego 2008 r.
sygn. akt I ACa 611/07

Aby określony składnik „wyszedł z masy upadłości" winno dojść do jego wyłączenia, czy to na wniosek zainteresowanego, czy też z inicjatywy syndyka i dopóki to nie nastąpi, dopóty określony składnik (udział) znajduje się w masie upadłości. Zgodnie z art. 42 k.r. i o. w związku z art. 5 ust. 5 ustawy z dnia 17 czerwca 2004r. o zmianie ustawy Kodeks rodzinny i opiekuńczy oraz niektórych innych ustaw, od chwili ustania wspólności ustawowej stosuje się odpowiednio do majątku, który był nią objęty, przepisy o współwłasności w częściach ułamkowych. Doktryna skłania się w analogicznych stanach faktycznych do wskazania, iż zniesienie wspólności majątkowej małżeńskiej (z wyjątkiem umownego zniesienia) prowadzi do konieczności wyłączenia z masy tych wszystkich składników majątkowych, które weszły do majątku małżonka upadłego. W realiach niniejszej sprawy nie doszło jednak do wyłączenia określonych składników z masy upadłości.

Wyrok Sądu Apelacyjnego
z dnia 25 lutego 2009r.
sygn. akt I ACa 53/09

Ogłoszenie upadłości nie pozbawia nigdy upadłego zdolności procesowej. Zdolność procesowa nie jest bowiem uprawnieniem do występowania w charakterze strony w konkretnym procesie, lecz ogólną kwalifikacją podmiotu polegająca na tym, że może on osobiście podejmować czynności procesowe. Jej wyznacznikiem w odniesieniu do osób fizycznych jest posiadanie zdolności do czynności prawnej (art. 65 k.p.c.), a w odniesieniu do osób prawnych -wyłącznie zdolności sądowej. Brak zdolności procesowej osoby fizycznej oznacza, że w procesie za stronę działa jej przedstawiciel procesowy. Syndyka nie można zaś uważać za przedstawiciela ustawowego (zastępcę bezpośredniego) upadłego. Z powyższych względów nie można podzielić stanowiska ,iż podstawienie syndyka w miejsce upadłego następuje w związku z utratą przez upadłego zdolności procesowej.

Syndyk jest stroną w postępowaniach dotyczących masy, jego legitymację określa się jako tzw. legitymację formalną lub jako podstawienie (substytucja) procesowe. Syndyk jest więc stroną w znaczeniu formalnym (procesowym),tzn. działa w procesie we własnym imieniu, natomiast stroną w znaczeniu materialnym, pomimo ogłoszenia upadłości pozostaje upadły. On bowiem jest podmiotem stosunku prawnego ,na tle którego wynikł spór. Tak jak to stwierdził Sąd Okręgowy upadły będąc stroną znaczeniu materialnym, w sprawie dotyczącej masy upadłości, pozbawiony jest legitymacji formalnej do występowania w tych postępowaniach. Podstawienie syndyka w miejsce upadłego ma charakter bezwzględny.

Postanowienie Sądu Apelacyjnego
z dnia 25 lutego 2009r.
sygn. akt I ACz 31/09

Pogląd, iż postanowienie sądu określające wartość przedmiotu sporu jako niekończące postępowania w sprawie nie jest zaskarżalne zażaleniem i jako takie nie może podlegać weryfikacji w jakiejkolwiek sytuacji w toku dalszego postępowania, jest nieuprawniony. Postanowienie sądu określające wartość przedmiotu sporu może być zwalczane w trybie art. 380 k.p.c.

Wyrok Sądu Apelacyjnego
z dnia 20 maja 2008r.
sygn. akt II AKa 55/08

Oskarżeni działali z zamiarem bezpośrednim pozbawienia życia T. R. Zaatakowanie go z pogardy, dla wyżycia się, a przy tym nie poprzestanie tylko na biciu i kopaniu: długotrwałym niezwykle brutalnym i to w sytuacji, kiedy ofiara nie była w stanie się bronić, ale do tego jeszcze kaleczenie ofiary ostrymi przedmiotami i to w sytuacji, kiedy pokrzywdzony „nie dawał oznak życia", wyrażanie pogardy wobec ofiary poprzez włóczenie go po poczekalni, oblanie zupą, wskazują również na trafność kwalifikacji prawnej przyjętej przez Sąd Okręgowy. Dodać trzeba, iż gdyby zamiarem oskarżonych było tylko pobicie T. R., to ich działanie przestępne pozbawione byłoby pozostałych elementów m.in. wyrażających pogardę i nie byłoby tak agresywne, intensywne i długotrwałe, a sprawcy poprzestaliby na „skopaniu ofiary", w ten sposób osiągając taki cel swojego działania. Jednakże podjęli dalsze czynności w postaci skakania po pokrzywdzonym, przeciągania go, kaleczenia, polewania zupą, które ewidentnie wykraczały poza cel, jaki dostrzegają obrońcy, a mianowicie narażenia T. R. na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia z nieumyślnym następstwem w postaci śmierci. Stosowanie przemocy w taki sposób, jak prawidłowo ustala to Sąd I instancji oraz z takim nastawieniem, a przy tym rozległość obrażeń powodu-

jąca nieuchronność śmierci, nie mogła być inaczej zakwalifikowana, jak tylko kwalifikowane zabójstwo i to w dwóch odmianach, a mianowicie ze szczególnym okrucieństwem i z motywacji zasługującej na szczególne potępienie.

Wyrok Sądu Apelacyjnego
z dnia 4 września 2008r.
sygn. akt II AKa 100/08

Przedmiotem rozważań sądu powinny zarówno te okoliczności wynikające z tych dowodów, które tezę oskarżenia potwierdzają, jak i te, które ją podważają. Dopiero bowiem wszechstronna ocena wszystkich dowodów i wynikających z nich okoliczności może doprowadzić do wykrycia prawdy i poczynienie prawidłowych w tym zakresie ustaleń. Przedstawiając swoje stanowisko sąd nie może go opierać na fragmentarycznej ocenie dowodów czy tylko niektórych okoliczności wynikających z nich, z pominięciem tego wszystkiego, co może prowadzić do innych wniosków. Pewność ustaleń osiąga się dopiero wtedy, gdy różne dowody, wzajemnie się kontrolujące, uzasadniają tę samą tezę (ustalenie).

Kierując się przepisem art. 7 k.p.k., sąd może określonym zeznaniom świadka lub wyjaśnieniom oskarżonego częściowo dać lub nie dać wiary, pod tym jednak warunkiem, że stanowisko swoje w sposób przekonujący uzasadni w konfrontacji z całokształtem zebranego materiału dowodowego. Wiarygodność dowodu z zeznań świadka lub wyjaśnień oskarżonego oceniana powinna być między innymi zarówno w kontekście całokształtu relacjonowanych przez świadka okoliczności, jak i na tle innych dowodów. Wnikliwość ta powinna polegać nie tylko na badaniu sprzeczności, ale i zgodności różnych relacji tej samej osoby, w tym także na badaniu zgodności podawanych przez świadków faktów ze wszystkimi szczegółami, jakie wynikają z innych dowodów, które są niewątpliwe czy ze względu na niepodatność na zafałszowania (np. niektóre dowody rzeczowe), czy z racji pochodzenia od osób, których obiektywizm w danej sprawie nie może być zakwestionowany (opinia biegłego).

Wyrok Sądu Apelacyjnego
z dnia 14 października 2008r.
sygn. akt II AKa 120/08

Na przeszkodzie nałożeniu na oskarżonych P. G. i D. Z. obowiązku naprawienia szkody nie stał też na przeszkodzie fakt, iż w punkcie III wyroku Sądu Okręgowego w S. z 18 grudnia 2007r., w innej sprawie – na podstawie art. 72 § 2 k.k. – zobowiązano do naprawienia szkody wyrządzonej przestępstwem przez zapłatę na rzecz pokrzywdzonego kwoty (...) w terminie do dnia 27 grudnia 2010r. Obowiązek naprawienia szkody tkwi wprawdzie korzeniami w prawie cywilnym, jednakże stosowany jako środek karny, jest w swojej istocie sankcją penalną. Prawnokarna istota tego obowiązku decyduje zatem o tym, że jego stosowanie ma pozostawać przede wszystkim w zgodzie z zasadami prawa karnego. Tych zaś nałożony wyrokiem obowiązek naprawienia szkody nie narusza. Wręcz przeciwnie pozostaje w nimi w zgodzie. Nałożenie obowiązku naprawienia szkody wyklucza zatem nie tyle inny tytuł wykonawczy, ale jego wykonanie dobrowolne bądź w drodze egzekucji, czyli mówiąc wprost unicestwienie szkody. W sprawie nic takiego nie miało jednak miejsca. Tylko zatem w przypadku naprawienia szkody nałożenie obowiązku jej naprawienia jest prawnie niedopuszczalne. W chwili orzekania nie istnieje bowiem wówczas szkoda. W realiach sprawy o powadze rzeczy osądzonej mowy być zatem nie może. Niebezpieczeństwa powstania dwóch tytułów wykonawczych nie należy zaś przeceniać. Prawo cywilne procesowe wyposaża bowiem dłużnika w instrument prawny służący jako środek przeciwko bezzasadnej egzekucji w postaci przewidzianego w art. 840 k.p.c. powództwa przeciwegzekucyjnego.

Wyrok Sądu Apelacyjnego
z dnia 6 listopada 2008r.
sygn. akt II AKa 131/08

Rozpoczynając analizę od omówienia bezwzględnych powodów odwoławczych, będących podstawą uchylenia wyroku stwierdzić trzeba, iż w stosunku do M. F. Sąd I instancji dopuścił się uchybień z art. 439§1 pkt 10 i 11 kpk, polegających na tym, iż oskarżony nie miał obrońcy na rozprawie w dniu 18 stycznia 2008 roku i sąd przeprowadził czynności pod jego nieobecność, którą należało uznać za obowiązkową. Oskarżony kilka dni wcześniej został tymczasowo aresztowany, o czym Sąd I instancji dowiedział się od świadka W. K. W takiej sytuacji procesowej sąd postanowił skorzystać z art. 376§2 i 3 k.p.k. i poprowadzić sprawę pod jego nieobecność, stwierdzając, iż będzie to możliwe, gdyż nie będzie w tym dniu przeprowadzał dowodów, które dotyczą M. F. Tymczasem Sąd I instancji odbierał zeznania od jednego z biegłych psychiatrów, który sporządzał wstępne opinie sądowo-psychiatryczne w tej sprawie, w tym i w stosunku do M. F. i co istotne, biegły wypowiadał się o stanie zdrowia psychicznego tego oskarżonego, omawiając zbiorczo kwestię poczytalności 8 oskarżonych. Zatem nie można w żadnym wypadku przyjąć, tak jak Sąd Okręgowy, iż nie były przeprowadzane tego dnia rozprawy dowody dotyczące M. F. Skoro tak było, to zostało również ograniczone jego prawo do obrony. Nie można było zatem prowadzić rozprawy z tego powodu, jak również i ze względu na to, iż oskarżony nie miał obrońcy, a obrona była obowiązkowa, gdyż przecież postępowanie toczyło się przed sądem okręgowym, a M. F. był pozbawiony wolności (art. 439§1 pkt. 10 k.p.k. w zw. z art. 80 k.p.k.).

| ***Grzegorz Czapski*** *[OBEP IPN w Szczecinie]*

„Młodzież z partią... się rozliczy!!!”

Władze zdominowane przez komunistów od początku funkcjonowania na ziemiach polskich włączyły do „frontu walki ideologicznej” młodych Polaków. W 1948 roku wszystkie ruchy młodzieżowe zostały włączone do jednego – Związku Młodzieży Polskiej, będącego oficjalną przybudówką rządzącej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Oficjalne organizacje służyły aparatowi władzy przy organizacji różnych akcji propagandowych. Promowano nowoczesność systemu, otwartego na potrzeby i wymagania młodzieży. Nowe władze dały młodemu pokoleniu Polaków niespotykane przed wojną możliwości awansu i zdobycia edukacji. Szczególnie dotyczyło to ludzi pochodzących ze środowisk chłopskich czy robotniczych. Młodzież była obiektem umizgów władzy ale, i bardzo często bywała trzonem organizacji antysystemowych w początkowym okresie funkcjonowania Polski Ludowej. Jednocześnie generalnie młodzież dostawała powszechną edukację i stopniowo zaczęła współtworzyć socjalistyczną rz czywistość.

Zakusy na niezależność w tym środowisku zawsze budziły niepokój. Osoby, które nie chciały poddać się systemowi, były izolowane. Często poddawano je szykanom. Miało to miejsce wobec harcerzy z „Czarnej Jedynki” z liceum im. Rejtana w Warszawie czy też uczniów i studentów, którzy ośmielili się protestować wobec zjednoczenia młodzieżowego ruchu studenckiego w latach 1972-73.

W 1980 roku doszło do daleko idących zmian społeczno-politycznych w Polsce. Dotyczyły one zarówno ruchu robotniczego, jak i młodzieży szkolnej i studentów. Wiosną tego roku położenie gospodarcze kraju uległo znacznemu pogorszeniu. Ludzie coraz głośniej wypowiadali swoje niezadowolenie z istniejącej sytuacji. Podwyżki cen na artykuły spożywcze wprowadzone w pierwszych dniach lipca 1980 r. doprowadziły do niekontrolowanych przejawów niezadowolenia społecznego w postaci strajków. W całym kraju zaczęły powstawać struktury związkowe. Robotnikom udało się wymusić na władzach liczne ustępstwa. 17 września 1980 r. zebrani w Gdańsku przedstawiciele robotniczych ruchów związkowych, z całego kraju powołali do życia Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Wkrótce zaczęły także powstawać inne organizacje. Uformowały się: Niezależne Zrzeszenie Studentów oraz NSZZ Rolników Indywidualnych, którym mimo spełnienia kryteriów stawianych przez władze państwowe, odmawiano rejestracji, a więc i legalnego działania.

Sytuacja w kraju zainspirowała także młodzież licealną. Zaczęli oni tworzyć własne organizacje, które mogłyby reprezentować ich przed gronem pedagogicznym. Chcieli mieć swój związek, który dbałby o ich prawa. W 1980 roku w Warszawie uczniowie Liceów Ogólnokształcących im. Batorego oraz im. Reytana utworzyli dwie organizacje: Międzyszkolny Komitet Odnowy oraz Uczniowski Ruch Odnowy. Ich działalność zakończyła się jednak wraz z końcem roku szkolnego 1980/81.

We Wrocławiu, uczniowie III Liceum Ogólnokształcącego powołali do życia Uczniowski Komitet Odnowy Społecznej. Fakt ten stał się inspiracja dla młodzieży z innych szkół. Powstały podobne komitety i z ich połączenia powstał Międzyszkolny Uczniowski Komitet Odnowy Społecznej. Uczniowie wysunęli kilka postulatów, zażądali m. in. swobody wypowiadania poglądów, wpływu na program ideowo-wychowawczy szkoły, samorządności szkolnej oraz systemu oceniania. Domagano się także transparentności w wydatkach z funduszu Komitetu Rodzicielskiego, zamiany systemu przyjęć na wyższe uczelnie oraz umożliwienia organizacji uroczystości z okazji niektórych rocznic z historii Polski, które do tej pory były pomijane (3 maja, 11 listopada). Lista postulatów stała się przyczynkiem do rozpoczęcia rozmów ze specjalna komisją powołaną przez Kuratorium Oświaty i Wychowania.

W Gdańsku z inicjatywy działaczy Ruchu Młodej Polski powstał Ruch Młodzieży Szkolnej. Przy pomocy studentów z NZS oraz działaczy NSZZ Solidarność udało im się powołać do życia wydawnictwo „Wprost". Przedstawiciele młodzieży zrzeszonej w RMS spotkali się w listopadzie 1980 r. z ówczesnym ministrem oświaty i wychowania – Krzysztofem Kruszewskim.

W Szczecinie powstaje Komitet Odnowy Szkolnej, który później, w czerwcu 1981 roku wszedł w skład Uczniowskiego Frontu Odnowy (UFO). W swoim piśmie członkowie tego ruchu przedstawiają siebie jako „niezależną organizację młodzieżową, zrzeszającą uczniów wszystkich szkół średnich, bez względu na przekonania polityczne i światopoglądowe." W numerze pierwszym przedstawiono przyczyny powstania tej organizacji. Jest to swoista deklaracja założycielska oraz apel do uczniów-czytelników pisma:

„Istniejące organizacje nie wypełniły swojej funkcji względem nas. Do tej pory „preparowano nam `przedstawicieli uczniowskich`, którzy często nie posiadali swobody działania, wykonywali oni jedynie polecenia dyrekcji. Rodziła się w ten sposób wśród uczniów niechęć i bierność, która trwa do dzisiaj. Aby wyrwać Was z tego letargu, my grupa entuzjastów odnowy, która nie może znieść obecnego stanu rzeczy, proponujemy Wam nową formę autentycznej działalności dla nas i w naszym interesie. Polegać ona będzie na szeroko pojętej działalności polityczno-kulturalnej, koncentrującej się na upowszechnianiu wśród szerokich mas uczniowskich zasad demokracji wewnątrzszkolnej i prowadzeniu działalności samokształceniowej obejmującej przemilczane fragmenty historii, literatury i polityki. Zdając sobie sprawę, że wydawnictwa tego typu nie są dostępne dla Was, będziemy publikować obszerne fragmenty opracowań podejmujących wyżej wymienione tematy.

Nasza gazetka nie podlega cenzurze, jej treściowa zawartość będzie zależeć od Was."

We wrześniu 1981 roku, dzięki pomocy NZS oraz NSZZ „Solidarność", udało się zorganizować w Gdańsku, zjazd przedstawicieli organizacji uczniowskich z całego kraju. Przybyło ponad 150 delegatów z różnych miejscowości, m.in. z Koszalina, Szczecina i Gorzowa Wlkp. W trakcie spotkania powołano do życia Federację Młodzieży Szkolnej, wybrano władze, postanowiono, iż powstanie ogólnopolskie pismo „Uczeń Polski", które będzie wydawane przez Niezależne Wydawnictwo Młodzieżowe „Wprost". Nowa organizacja objęła swym zasięgiem niemalże cały kraj. Ośrodek szczeciński był reprezentowany przez A. Łuszczewską z II LO, M. Grochulskiego z V LO i M. Wołodźko z Technikum Kolejowego.

W 16 punktowym programie zawarto cele organizacji. Począwszy od „obrony podstawowych wartości – patriotyzmu, tolerancji i wolności oraz prawdy w życiu publicznym", poprzez „opracowanie i wdrożenie w praktyce nowego modelu szkoły średniej", po „walkę z alkoholizmem i narkomanią".

Kolejny zjazd przedstawicieli miał się odbyć 13 grudnia 1981 r. w Katowicach, jednakże wobec wydarzeń w kraju nie odbył się. Stan wojenny z oczywistych względów wstrzymał działalność opozycji w Polsce, zarówno tej „dorosłej" jak i młodzieżowej. Wydarzenie to wpłynęło silnie na postawy młodzieży, która zradykalizowała swe działania. Zaczęli brać czynny udział w manifestacjach, w akcjach ulotowych czy kolportażu „bibuły".

Pod koniec czerwca 1984 roku powołana została do życia Federacja Młodzieży Walczącej. Tworzyli ją młodzi ludzie, którzy chcieli wyrazić swój sprzeciw wobec istniejącej wówczas sytuacji polityczno-społecznej. Celem było zgromadzenie jak największej grupy osób, którym przyświecała wspólna idea – walki z ówczesnym rządem Polski Ludowej.

FMW uzyskało wymierne wsparcie ze strony Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność". Niemalże od razu podjęto działania, których celem było wydanie pisma, w którym zamierzano informować o podejmowanych działaniach. Funkcję ogólnopolskiego biuletynu informacyjnego miały spełniać „Nasze wiadomości", które pojawiły się jednak dopiero w lutym 1985 roku. W latach 1985-86 Federacja znacząco się umacnia, m. in. poprzez tworzenie struktur w różnych miejscowościach kraju. Federacyjny charakter organizacji pozwalał na zachowanie szerokiej autonomii strukturom w poszczególnych regionach. Deklaracja środowiska gdańskiego, związanego z pismem „Biuletyn Informacyjny Szkół Zawodowych" tak motywowała swój akces do FMW – „Do wstąpienia w szeregi FMW skłoniła nas potrzeba zgodnego współdziałania z innymi grupami młodzieżowymi. Wybraliśmy Federację, gdyż stwarza ona możliwość autonomicznego działania poszczególnych grup wchodzących w jej skład."

W Szczecinie na początku roku powołano do życia Ruch Młodzieży Niezależnej, który stosunkowo szybko wszedł w struktury FMW. Od razu zaczęto także wydawać pismo „Lustro".

Jesienią tego roku zaczęto formować Grupy Wykonawcze FMW. Wzięły one udział w szeregu spektakularnych akcji, polegających malowaniu haseł solidarnościowych na murach, rozklejaniu plakatów i ulotek czy organizacji manifestacji i happeningów. Piotr Jarosiński – działacz FMW ze Szczecina, tak wspomina swoją działalność w Grupach Wykonawczych: „Od 1984 roku zawsze brałem udział w manifestacjach z okazji 1-go i 3-go maja. Z racji tego, że gram na gitarze i śpiewam często uczestniczyłem w różnego rodzaju wieczorkach, rocznicach itp. FMW firmowało między innymi wieczorek z okazji rocznicy Grudnia ,70 np: w roku 1986. Oprócz tego brałem udział we wszystkich demonstracjach firmowanych przez FMW, od 1987 roku m.in: 8 marzec, kwiecień, 3 maj, 2 październik 1989 rok.

Akcji ulotkowych było tak wiele, że nie sposób tego pamiętać. Miały miejsce na ulicach, rzucaliśmy ulotki z dachów, ręcznie i sposobem „na lont", przed każdą demonstracją czy rocznicą. Każdy nowy numer pisma jeśli tylko mieliśmy odpowiednio dużo egzemplarzy był rozrzucany w szkołach. Bardzo popularne stało się malowanie sprayem – malowaliśmy wszystko: szkoły od wewnątrz i od zewnątrz, tramwaje, autobusy, budynki, przejścia podziemne itp. Czasem kilkanaście tramwajów jeździło przez kilka godzin po mieście z naszymi napisami. Wozili nas zaprzyjaźnieni taksówkarze, samochody prywatne. Wywieszaliśmy transparenty w najruchliwszych punktach miasta. Na przykład z okien klatek schodowych nad ulicą Wyszyńskiego. (...)"

W odpowiedzi na uwagi osób niezwiązanych z działalnością podziemną, krytykującą brak podstaw programowych, FMW w Gdańsku opracowała podstawowe cele działalności tej organizacji, które zostały opublikowane w „Monicie" – piśmie FWM wydawanym w tym regionie. Powstała deklaracja „Nasze cele", która stwier-

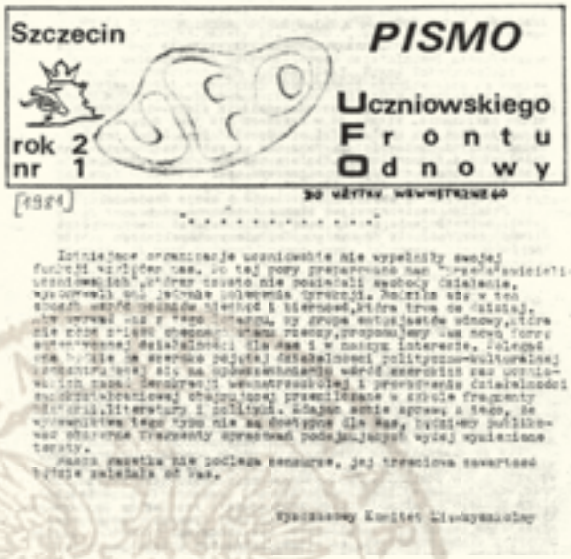
Szczecin
PISMO
Uczniowskiego
F r o n t u
O d n o w y
rok 2
nr 1

dała, iż młodzież zrzeszona w FMW będzie dążyć do pogłębienia świadomości patriotyczno-narodowej wśród młodzieży, ograniczenia monopolu informacyjnego państwa przez wydawanie własnych pism, kształtowania czynnej postawy młodego pokolenia.

Działalność w ramach struktur FMW wiązała się z ryzykiem. W Szczecinie Służba Bezpieczeństwa założyła dwie tzw. sprawy operacyjnego rozpracowania: o kryptonimach „Plastyk" (wykonanie we wrześniu 1986 r. i 1987 r. napisów na murze koszar Armii Czerwonej, np. „Nie chcemy wojsk radzieckich w Polsce", „42 lata pod okupacją") i „Grafika" (napisy antysocjalistyczne na budynkach szczecińskich szkół średnich, np. „Precz z komuną"). Działacze FMW występowali także w roli tzw. figurantów w sprawach dotyczących działalności innych organizacji, np. w SOR „Zespół" założonym na działalność Ruchu Wolność i Pokój. Piotr Jarosiński wspomina: „Pierwszy raz zatrzymano mnie w październiku 1986-go roku, przetrzymywano przez sześć godzin, po południu od 17-tej do godziny 23-ej. W czerwcu 1987 roku przed samą maturą, miałem rozmowę ostrzegawczą. 28-go kwietnia 1988 roku zatrzymano mnie podczas malowania napisów z okazji 1-go maja i pobito. 6-go marca 1989 roku próbowano mnie zatrzymać podczas praktyki w szpitalu. Udało mi się uciec przez płot. (...) 23-go marca zatrzymanie podczas demonstracji a w kwietniu zatrzymano mnie podczas rozrzucania ulotek. Jeszcze raz zatrzymano mnie właśnie wiosną to był najdłuższy pobyt 12 godzin.

Najczęściej przetrzymywano mnie od 3 do 6 godzin. Nigdy nie miałem rozprawy sądowej ani kolegium. Trzy razy wyrzucono mnie za to ze szkoły. Pierwszy raz za rozrzucanie ulotek, przyjęto mnie z powrotem po poręczeniu wychowawcy a ostatni raz „wyleciałem" dziesięć dni przed maturą w 1987 roku. Zdałem maturę dopiero gdy zagroziłem dyrektorce sprawą sądową, ale dokumenty miałem już cały czas w domu.

Rok 1990 jest generalnie uznawany za okres schyłkowy dla Federacji. Na początku roku działacze FMW zorganizowali spektakularne akcje – zdobywają i okupują Komitety Wojewódzkie PZPR. W zasadzie do wakacji działalność FMW wycisza się. Działacze FMW przechodzą do różnych organizacji i partii, uczestnicząc w legalnej działalności politycznej. Próba reaktywacji FMW w 1992 roku nie powiodła się.

Ze względu na specyficzne poglądy ideologiczne, w niniejszym artykule nie zostały opisane organizacje pacyfistyczne i anarchistyczne takie jak Ruch Wolność i Pokój czy Ruch Społeczeństwa Alternatywnego.

Niezależne ruchy młodzieżowe stanowią niezwykle ciekawe zjawisko na scenie społeczno-politycznej lat 80. Ich styl działania, barwność i bezkompromisowość wprowadziły wiele ożywienia w aktywność przygasłej opozycji II połowy lat osiemdziesiątych. Zostały wymienione tylko niektóre, reprezentujące jeden z nurtów kontestującej młodzieży. Pamiętać jednak należy, że nie były to organizacje masowe, o zwartej strukturze. Zrzeszały osoby, będące wobec siebie przyjaciółmi, kolegami z klasy czy szkoły. Były to grupy indywidualistów, wizjonerów, romantyków, zdających sobie sprawę z konsekwencji swej działalności. [ ]

bądźmyingremio
fundacja

Miło nam zakomunikować, że w dniu 20.04.09 r. Fundacja „Bądźmy InGremio" została zarejestrowana w rejestrze stowarzyszeń i innych organizacji społecznych, zawodowych i fundacji oraz w rejestrze przedsiębiorców za numerem 0000328816. Tak więc byt prawny Fundacji stał się faktem, a Zarząd Fundacji przystąpił już do pracy spotykając się na 3 posiedzeniach, w czasie których uzgadniano sprawy organizacyjne, wynajmu lokalu, zatrudnienia personelu, wyboru logo Fundacji, ale nie tylko. Zarząd Fundacji zorganizował spotkanie z Panią Iwoną Klimowicz, która w Urzędzie Marszałkowskim zajmuje się pomocą społeczną oraz z Prezesem Zarządu Głównego „Stowarzyszenia Serce" Panem Sylwestrem Bilskim – celem przedyskutowania tych obszarów działalności w których Fundacja InGremio mogłaby realizować swoje cele. Miało to o tyle znaczenie, że na dzień 8.07.09 r. organizowane jest wspólne posiedzenie Zarządu Fundacji i Rady Fundacji, celem którego będzie ukonstytuowanie się Rady Fundacji, a także dyskusja nad wytyczeniem obszarów działania Fundacji, ustalenia priorytetowych celów działania Fundacji z ewentualnym podjęciem uchwał w tym zakresie.

Niestety, przedłużające się procedury uzyskania identyfikatora REGON oraz NIP dla Fundacji uniemożliwiają otwarcie konta bankowego, na które można będzie dokonywać wpłat na rzecz Fundacji i to zarówno funduszu założycielskiego jak i wpłat dobrowolnych. Najszybciej jak to będzie możliwe poinformujemy wszystkich zainteresowanych o numerze rachunku bankowego Fundacji.

Zarząd Fundacji „Bądźmy InGremio"

Realizujesz cele

Realizujesz siebie

• bez zaświadczenia o dochodach
• oprocentowanie już od 9,99ż

- kwota pożyczki może wynosić nawet do 120 000 zł
- długi okres kredytowania – do 7 łat
- możłiwożć redukc i zo owi za miesi cznyc%
  dzi ki opc i konsołidac i

apraszamy do oddział w w (zczecinie)
uł* yszy skiego 2, teł* 0. 1 01 2 07 22
3 ł* yzwołenia 10, teł* 0. 1 02. 01 41

Citi never sleeps

www*onłine*citi ank*pł

citi handlowy

5 rzykładowa 7 oczna 7 zeczywista (topa 8 procentowania dła pożyczki na kwot 100 000 zł z oprocentowaniem . ,. . 9 , prowiz 49 oraz okresem kredytowania 20 miesi ce wynosi 12,219
: ank andłowy w arszawie (*3 *
iti andłowy, iti ank oraz iti ne er słeeps s zastrzeżonymi znakami towarowymi nałeż cymi do podmiot w z grupy itigroup nc*

LexPolonica

Serwis Prawniczy LexisNexis®

Skorzystaj z dostępu online www.lexpolonica.lexisnexis.pl

Mobilny

serwis prawniczy

www.LexisNexis.pl

LexisNexis®